Nr. 34. Lwów. — Wtorek dnia 11 lutego Rok 1890.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —75 ct., Kwartalnie „ 2,25, Półrocznie „ 4,50, Rocznie „ 9,—

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł., Kwartalnie 3·10, Półrocznie 6,—, Rocznie 12,—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przesyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Walnego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5, „ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djana) Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Łucjusza. Jutro: Eulalji. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 22, Zachód „ 5 „ 10 | Długość dnia 9 g. 4 m. 8, Przybyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 lutego.

Panowie panslawiści, tworzący w Moskwie „Słowiański Komitet", wydali oryginalną „Odezwę" do „braci w słowiaństwie" i podobno w tysiącach egzemplarzy rozrzucili ją w krajach, do których Rosja ma apetyt. W tym manifeście wzywają oni nietylko „braci", ale i inne narody, których „los od słowiańszczyzny zależy" — a mianowicie: Węgrzy, Rumuni i Litwini, — aby zwarli „straszny dla wrogów a dobroczynny dla siebie sojusz", którego celem — propaganda federacyjnego ustroju całej Słowiańszczyzny. Odezwa zapewnia, że światli i daleko patrzący ludzie nietylko w Rosji, ale także w Galicji, Czechach, Kroacji, Serbji, Bułgarji, Bośni i Hercogowinie przekonali się, iż tak pojęty sojusz jest niezbędny, jako ostatni środek ratunkowy od germańskiej powodzi. Wymienione kraje względnie do połączenia się na łonie wspólnej macierzy słowiańskiej; one żyją nadzieją, że mimo wrogich intryg, ta błoga chwila przyjdzie!... jakiś Murawiew-Wieszaciel N 2 będzie szubienice stawiał w Pradze, albo Zagrzebiu. Kiedy się to już stanie i fale słowiańskiego morza będą pluskały o podnóża gór Kruszcowych, i Karstu, i Olympu, cóż wtedy będzie z małemi i płaskiemi wysepkami, zajętemi przez Litwinów, Rumunów, Węgrów? O, zaiste, los ich może być smutny, bo rozgniewani Słowianie powiedzą: „nie był z nami, a więc był przeciwko nam — godni są śmierci!" Zawczasu tedy przyłączcie się do nas, o, ukochani!

Tak wołają „światli" ichmoście z moskiewskiego komitetu, potem zaś w trzech punktach podają szkic traktatu sojuszowego. Więc 1) Wszystkie sprzymierzone narody będą miały równe reprezentacyjne prawa w centralnym komitecie związku; 2) Pochodzenie, religja i język nie będą mieć żadnego wpływu na kwestje zajmujące pojedyncze ludy, które się staną równymi; 3) Wspólna walka ze wspólnymi wrogami.

Nie nie powiedziano o tem, czy naprzykład Kochanow, Apochtin, albo Hurko będą przez „Związek" uważani za przyjaciół, czy też za wrogów, ale domyśleć się trzeba, że za pierwsze zebrane pieniądze sprawione będą portrety tych apostołów carosławia do sali posiedzeń. Tymczasem nic nie przeszkadza temu, bo nas tam nie będzie.

Jednocześnie z pojawieniem się tej komicznej odezwy, w którym wspomniano o Bośni i Hercogowinie, odbyła się [illegible] bawi teraz dwór czarnogórski na chrzcinach najmłodszego syna księcia Nikity. Dano temu niemowlęciu tytuł „wielkiego wojewody Cachumji", tak jak on jest prawowitym następcą Hercogowina. Otóż podczas uroczystości zwrócił się do księcia Stojan Kowacewicz, emigrant, były dowódca bandy hercogowińskiej, i rzekł: „Wasza Wysokość! Obdarzyłeś swego syna tytułem wielkiego wojewody Cachumji. Dumny ten tytuł przypomina nam dawną wielkość i niepodległość tej ziemi. Spodziewam się dożyć sławnego dnia, w którym wielki wojewoda poprowadzi nas do pełnej chwały walki za wolność naszej ojczyzny". Książę czarnogórski podziękował Kowacewiczowi i raczył uściskać jego bohaterską prawicę.

Jest to zaiste tak samo delikatne względem Austrji, jak względem Rumunji delikatnie postępuje poseł rosyjski Hitrowo. Nowe doniesienia z Sofji o rezultatach pierwszych badań w sprawie Panicy mówią, że p. Hitrowo kierował całym spiskiem, który miał wybuchnąć jednocześnie w Bułgarji, jak i w Rumunji. Wolno Rosji kopać dołki pod księciem Ferdynandem, bo go nie uznała i ma za intruza, ale prowadzenie rewolucyjnych robót w państwie zaprzyjaźnionem jest trudno usprawiedliwić. Tymczasem okazuje się z odcyfrowanych papierów, zabranych u Kałupkowa w Ruszczuku, że spisek miał obejmować Wołoszczyznę, całą Bułgarję i Macedonję.

Rewolucyjna akcja była jeszcze rozwinięta słabo, zaledwo wyszukano agentów i przygotowano przewrót w Sofji. Potem dopiero miały się rozpocząć awantury w sąsiednich krajach. W Serbji działał stały komitet rewolucyjny pod dyrekcją Cankowa. Główna kasa była w Bukareszcie, w poselstwie rosyjskiem. Oprócz Panicy i Cankowa, ważną rolę w spisku odegrał sofijski adwokat Matejew, któremu Rosja dała do dyspozycji 600.000 rubli. Matejew w listopadzie wezwany był do Petersburga, gdzie całą rzecz ułożono najszczegółowiej. Cztery miesiące poświęcono na przekupywanie żołnierzy, lecz udało się zdobyć współudział tylko dwóch batalionów, w których większość oficerów pochodziła ze szkół rosyjskich. Spisek wykrył pewien oficer artylerji, który wprost udał się do księcia i wszystko mu opowiedział.

Rozpuszczono pogłoskę, że ks. Ferdynand, dotknięty tem, że w spisku brali udział oficerowie, postanowił abdykować. Dziś z Sofji stanowczo zaprzeczają temu i donoszą, że książę, który bardzo ubolewał nad tem, że musiał wydać rozkaz aresztowania Panicy, nie stracił ani na chwilę pewności siebie i dobrego humoru, czem ogromnie zaimponował Bułgarom. Na drugi dzień, po balu, jeździł sam jeden na przechadzkę po miejskim parku, więc mu tam wyprawiono owacje. Teraz zaś na resztę karnawału jedzie z matką do drugiej swej stolicy Filipopola.

Rząd otrzymuje podobno mnóstwo powinszowań z prowincji i z zagranicy. Że zagranica cieszy się z przezorności Stambułowa, to jest zupełnie zrozumiałe, bo pytamy, coby się stało z papierami ostatniej bułgarskiej pożyczki, gdyby spisek się udał?

We Francji dużo mówią o możliwości i nawet konieczności wojny z Dahomeyem. To murzyńskie królestwo w Zachodniej Afryce srodze się daje we znaki sąsiedniej francuskiej kolonji Porto Novo. Niedawno zmarł dahomejski król Dżeleh, wstąpił na tron jego krewny, także Dżeleleh i odrazu się okazał wrogiem Europejczyków. Żeby zasilić swą kasę, [illegible] niewolników zorganizowanych w Dahomeyu, gdzie oni napadali na ludność Porto Novo. Francuski gubernator [illegible] „Co mi to za kraj, który nam nie ma!" — odpowiedział Dżeleleh i wypędził posłów. Otóż mówią sobie Francuzi, że za taką obrazę trzeba koniecznie ukarać murzyńskiego króla. Podobno z Bordeaux odpłynie legion do Porto Novo.

Książę Orleański, syn i dziedzic hrabiego Paryża, siedzi w więzieniu Conciergerie dosyć wygodnie. [illegible] stołuje się w sąsiedniej restauracji, skąd dawny kamerdyner króla Ludwika Filipa przynosi mu potrawy na talerzach z królewskimi herbami. Przed bramą więzienną stoi ciągle mnóstwo powozów arystokracji, która odwiedza księcia. Niedawno go tam odwiedziła [illegible] księżna De-Chartres z córką, która jest narzeczoną księcia.

W sobotę książę już stawał przed ósmą kamerą sądu poprawczego. Oskarżono go o przekroczenie ustawy o banicji członków domów niegdyś panujących we Francji. Ta ustawa, wydana 24 czerwca 1886 roku, opiewa, że za niedozwolony powrót do Francji nakłada się kara więzienia od 2 do 5 lat, a po jej odsiedzeniu następuje wydalenie przymusowe. Na zapytanie przewodniczącego, po co książę przyjechał, [illegible] odrzekł, iż wszyscy Francuzi są równi, [illegible]. On chce tylko spełnić swą wojskową powinność. [illegible] p. Buffet wystąpił jako obrońca księcia [illegible] Sąd zgodził się. Potem jeden z członków izby adwokackiej, głośny prawnik Cresson wziął na siebie obronę księcia.

W Paryżu panuje spokój, lecz czyn młodego księcia zaimponował wszystkim paryżanom. Jego przyjemna powierzchowność robi dobre wrażenie. W parlamencie opinje się podzieliły. Nie mówiąc o monarchistach, którzy oczywiście są mocno całym tym wypadkiem wzruszeni, zaznaczyć trzeba, że republikanie nie wiedzą, jak byłoby lepiej postąpić. Clemenceau i Reinach gardłują za zastosowaniem ustawy banicyjnej, aby raz na zawsze powstrzymać książąt od takich efektownych debiutów, natomiast Lockoy, Sarrien i inni radzą odwieźć księcia do granicy w salonowym wagonie.

Tymczasem książę napisał list do Carnota, w którym apeluje do lojalności wnuka wielkiego Carnota, aby nie wzbraniał służyć krajowi i prawa potomkowi Henryka IV i wnukowi zwycięzcy pod Jemappą. Carnot oczywiście nic nie odpowiedział.

Korespondencje.

Wiedeń 8 lutego.

(?) Jutro zbiera się wiec niemiecki w Cieplicach. Uchwały jego będą poniekąd głosem całego ludu niemieckiego w Czechach o sytuacji. — Dla tego zasługuje [illegible] uwagę. Znamiona sytuacji stworzonej przez ugodę czesko-niemiecką są trwałe, niezmienne, a tylko obok nich pokazują się tu i ówdzie błędne ogniki. W parlamencie grupy decydujące zajęły stanowisko wyczekujące, ile chcą nie przesądzać. Centrum przypomniało, że [illegible] przy swoich postulatach wyznaniowych, lecz pragnie i nadal solidarnie iść z grupami prawicy, co [illegible] okaże się możliwem. Centrum przyjmie więc, że jego znaczenie, jako języczka u wagi, ustaje i całkowicie z chwilą, gdy główny korpus lewicy zechce współdziałać z prawicą. Zatem decyzja co do [illegible] programu Rady państwa spoczywa prawie wyłącznie w rękach ugodowców. Takie przesunięcie punktu ciężkości musiało po ugodzie nastąpić, lecz bynajmniej stąd nie wynika, żeby pozycja prawicy była rozpaczliwa. Bo chociaż przestanie być wyłącznie decydującą, to niemniej pozostanie czynnikiem nie podrzędnym, ale współrzędnym, a zarazem jeszcze organizacja przyszłej większości będzie mogła być nierównie silniejszą, ściślej określoną, programy działania wyraźniej wytknięte. Solidarność interesów autonomicznych będzie zawsze łączyła grupy Polaków, Czechów, klubu Hohenwarta, żadna z nich, ani też wszystkie razem utonąć w tej przyszłej większości nie mogą. Dla tego też i dalsza akcja ugodowa nie będzie mogła ustać. Czesi morawscy słusznie podnieśli swoje zastrzeżenia i przypomnieli swoje żądania, które zawsze przez autonomiczne grupy prawicy popierane będą. Że i posłowie włoscy z Trento będą chcieli uzyskać zastosowanie niejednego artykułu ugody także do Tyrolu, to nie można w tem widzieć nic niesłusznego, ani niespodzianego. Wszelkie narodowe i autonomiczne postulata straciły znamię niebezpieczne czy to dla konstytucji, czy dla państwa — jakie im dawniej Niemcy przypisywali — odkąd w ugodzie czesko-niemieckiej znaleziono rozmaite lekarstwa uniwersalne lub specyfiki dla uczynienia zadość słusznym żądaniom bez ujmy dla interesów państwa.

Tymczasem jesteśmy w stadjum wykonywania ugody. Rząd śpieszy się, bądź dekretami ugodę przeprowadza, bądź oznajmia, że przygotowuje ustawy ugodowe dla sejmu czeskiego. Okazuje tedy zarówno szczerość jak i energję i pod wrażeniem takiego postępowania rządu wiec w Cieplicach poweźmie zapewne uchwały zgodne z duchem ugody

Skrajni narodowcy niemieccy ściskają oczywiście pięści i ostrzą zęby, ugoda ich niezadowalnia, kurje odrzucają oni, podobnie jak Gregr i jego towarzysze. Krzyczą także o zdradzie w sprawach językowych. Mniej skrajni narodowcy zdradzają większy rozum. Ci przeciwnie, akceptując ugodę w zupełności, chcą z niej utworzyć postument dla dalszych narodowo-niemieckich celów. Wyznają oni, że „od r. 1848, od pierwszej konstytucji, od ugody z Węgrami, ta ugoda czesko-niemiecka jest najwybitniejszym wypadkiem wewnętrznej polityki Austrji", który Niemcy wyzyskać powinni. Według nich, ugoda sporu nie kończy, Niemców niezupełnie jeszcze zadowalnia i ubezpiecza nietylko w Czechach, ale i w całem zresztą państwie. Oni żądają, żeby wiec w Cieplicach, przyjmując ugodę, zaznaczył potrzebę dalszego boju wspólnemi siłami Niemców z całej Austrji. Otóż przewódzcy lewicy w Radzie Państwa nie stoją już, jak to okazali, na tem wyłącznie niemiecko-narodowem stanowisku, ale także na austrjackiem i zapewne na wiecu będą oni grali na pierwszych skrzypcach. Dla tego widoki co do skutków ugody są lepsze i nie jednostronne.

Lewica parlamentarna musi teraz inaczej na całą sytuację patrzeć, a nie może nie uznawać, że działalność rządu i rozporządzenia już wydane, to rzeczy od dawna przygotowywane na podstawie badań, studjów, sprawozdań, że powołanie czeskiego ministra Schoenborna do rządu, to był już fakt ugodowy, mający na celu wypracowanie instrumentów tej ugody. Wybranie zaś chwili dla niej, które sobie hr. Taaffe jako jedyną zasługę przypisuje, to niemałe zadanie. Kilka razy usiłowano węgierską ugodę do skutku doprowadzić i nie powiodło się, — a każde niepowodzenie to szkoda. Trafnie powiedziano, że według żargonu ks. Liechtensteina ugoda nie mogła pierw przyjść do skutku jak o trzy kwadranse na 12stą. Jeżeli teraz rząd w porozumieniu z dwoma wielkiemi partjami może wydawać takie rozporządzenia językowe i sądowe dla Czech, to dowód, że nowy okres wewnętrzny istotnie się zaczął. Znamieniem jego jest, że w miejsce ekskluzywności narodowych, ma nastąpić narodowy pokój i konstytucyjne współdziałanie wszystkich narodowości. Nie nastąpi wieczny pokój, mniejszych i większych trudności jest jeszcze wiele, lecz nie będzie już niebezpieczeństwa wstrząśnień i przerw normalnego biegu spraw. Rozwój zaś ugodowy całej sytuacji zależy przeważnie od mądrości, dobrej woli, umiarkowania Niemców. — Gdyby u nich jakikolwiek szowinizm znowu wziął górę, to mimo pokoju w Czechach cofnęliby sytuację tam, gdzie była przed ugodą.

Rada państwa.

Wiedeń 7 lutego.

362 posiedzenie zagaił przewodniczący dr. Smolka po godzinie 11 w południe.

Na ławie ministrów obecni hr. Taaffe, dr. Dunajewski, hr. Falkenhayn, dr. Gautsch, dr. Prażak, hr. Schoenborn, mgr. Bacquehem i p. Zaleski.

Z porządku dziennego nastąpiło drugie czytanie ustawy, dotyczącej uregulowania stosunków prawnych żydowskich stowarzyszeń religijnych. Referentem tej sprawy jest poseł Gniewosz.

Do głosu zapisani są przeciw ustawie poseł Türk, za ustawą posłowie Zucker i Gomperz.

Poseł **Türk** zapewnia, że antagonizm jego przeciw żydom ma za podstawę tylko narodowe, społeczne i ekonomiczne względy. Nie ma żadnych warunków po temu, aby religję żydowską w tej ustawie stawiać na równi z religją chrześcijańską. Ów filozof Fryderyk II, król pruski, nie był z pewnością zelotą, a przecież uznał za stosowne wydawać rozporządzenia przeciw żydom, to samo czyniła Marja Teresa, a teraz mają być żydzi całkiem emancypowani i uznaną ma być zasada nie mięszania się w ich sprawy religijne.

To jest wręcz niemożliwe. Religja chrześcijańska i jej nauki stoją dla całego świata otworem, bynajmniej zaś religja żydowska. Nie wymagam tego, ażeby minister oświaty znał tałmud na pamięć, ale w każdym razie powinien on się był przekonać, czy tałmud odpowiada moralności i naszym prawom. To też powinien był minister z urzędu nakazać tałmud przetłumaczyć. Wszakże sam baron Königswarter wskazał w izbie panów na fanatyzm rabinów w niektórych częściach Galicji, rząd powinien był zatem zaczekać trochę z tą ustawą. Czy żydzi rzeczywiście piją krew chrześcijańską, tego na pewne twierdzić nie mogę, ale w każdym razie są to rzeczy nie wyjaśnione. I tak przed laty, gdym mieszkał w Jägerndorfie, a nie byłem jeszcze ani posłem, ani antisemitą, opowiadała mi moja służąca, która przedtem u żydów służyła, że raz pani (żydówka) dała jej jakąś kawę do picia, po której twardo usnęła. Na drugi dzień znalazła na swem ciele ranki, całkiem takie same, jak gdyby jej we śnie bańki stawiano.

Jest tam mnóstwo innych ciemnych punktów w tym tałmudzie, a te powinny być zbadane. Mówię to z mego własnego doświadczenia, że religja żydowska jest religją popierającą gorączkową żądzę wzbogacenia się i kult złotego cielca. Z pewnością nie jest to prostym przypadkiem, że wszystkie światowe firmy handlowe — wszyscy nasi monopoliści prawie bez wyjątku są żydami. W petycjach powiedziano jest, że w religji żydowskiej jest mnóstwo stopni i odcieni. (Rabin dr. Bloch: To nieprawda!) Są żydzi starowiercy i tak zwani zreformowani żydzi. Przepaść wielka dzieli te odcienia. Żydowstwo zreformowane porównałbym pod względem politycznym z nihilizmem, albo z naszym dzisiejszym liberalizmem, który przynajmniej w różnych swoich rozgałęzieniach nie o wiele więcej jest wart; pod względem religijnym porównałbym to żydowstwo z indyfferentyzmem, niestety i u chrześcijan teraz coraz częściej się pojawiającym. Żydzi zreformowani jeszcze szkodliwsi są od starowierców, bo starają się zniszczyć u ludności chrześcijańskiej wiarę, której sami nie mają. Państwo nie troszczy się o to, a pan minister uśmiecha się tylko — chyba dla tego, że nie patrzy w przyszłość. A ja wam mówię, panowie, że idąc dalej tą drogą, zniszczymy podstawowe warunki państwa monarchicznego i organizacji społeczeństwa. Kiedyś będzie za późno.

Weźmy tylko te przepisy talmudu, które dotyczą zabijania zwierząt. Czy może być coś bardziej barbarzyńskiego? Dziś żydzi robią taką minę, jak gdyby byli wyłącznymi właścicielami humanitarności i dobroczynności, tak jak Rotszyld jest wyłącznym właścicielem Nordbahnu, a Guttmann kopalni węgla. Skądże to więc pochodzi, że religja ich nakazuje zwierzęta na rzeź przeznaczone tak okropnie męczyć?

Z tych powodów protestuję przeciw przejściu do debaty specjalnej nad tą ustawą.

Minister dr. **Gautsch** zabrał głos i rzekł:

Ustawa, o którą idzie, jest rzeczywiście szczególniejszej natury. Szczególniejszym jest przedmiot, który ma być uregulowanym, szczególniejszem także stowarzyszenie religijne, jakiemu podobnego chyba nie znajdziemy, szczególniejszym wreszcie ten stan prawny, który mamy uregulować, a w którym od lat stu nic nie zmieniano.

Nie mamy tu do czynienia z obywatelskiem stanowiskiem żydów, gdyż to jest uregulowane ustawami zasadniczemi, mamy tylko do czynienia z żydami jako korporacją religijną. Mamy w Austrji autonomję religijną. Żydzi poosiedlali się w wielu okolicach, gdzie ich przedtem nie było, gdzie pojęcia nie miano o organizacji żydowskich gmin wyznaniowych. Stare prawa żydowskie istnieją jeszcze, a obok nich istnieją ustawy zasadnicze, wręcz tamtym przeciwne i w ten sposób wytworzył się stan prawny wręcz niemożliwy.

Stanowisko rządu przy ułożeniu projektu tej ustawy było następujące: Całkowita autonomja w sprawach wewnętrznych i zagwarantowanie interesów państwa, o ile zewnętrzne kwestje w rachubę wchodzą. Z wielu stron chciano, ażeby państwo uregulowało żydowskie obrzędy religijne, aby było najwyższą instancją w sporach wyznaniowych itd. Na to rząd zgodzić się nie mógł. Chciano zaprowadzić konstytucję konsystorjalną na wzór francuskiej. Taka konstytucja powstała we Francji wówczas, gdy rządził tam system polityki kościelnej, a z naszemi ustawami zasadniczemi nie da się ona wcale pogodzić. Podstawą obecnej ustawy jest indywidualna i terrytorjalna przymusowa przynależność żydów do tej lub do owej gminy wyznaniowej. Tem zapobiegniemy właściwie wszystkim nieporządkom. Ważnemi są także postanowienia o kwalifikacji rabinów i funkcjonarjuszów żydowskich gmin wyznaniowych. Liczono się tu z wymaganiami ogólnego wykształcenia, a nie stworzono żadnej zasady religijnej. Minister prosi o

---

15)

DZIDZIA.

Przez

ZOFJĘ KOWERSKĄ.

(Ciąg dalszy.)

Tyle jest rzeczy na świecie, których rozumem dociec nie można! Magnetyzm, hypnotyzm, suggestje... Człowiek otoczony jest niewidzialnemi nićmi jakiejś moralnej pajęczyny, wysnutej z umysłu i serca innych ludzi. Pajęczyna ta czepia się jego uczuć i myśli, a on nie wie, że ją urobiła indywidualność bliźniego; ma ją za wytwór własny. Nie może być, by miłość nie przędła takich nici. Uczucie najpotężniejsze musi mieć promieniowanie swoje, któremu niczem jest przedrzeć się przez mury ściany, a trzy piętra przedziału są mu zabawką!

Gdym samotny tęsknił w mojem mieszkaniu, zdawało mi się, że uczucia moje przestawały być tajemniczą i nieuchwytną abstrakcją, a stawały się czemś cielesnem i dotykalnem, jak druty telegrafu dobiegające aż do osoby Dzidzi. Pajęczyna wysnuta z najlepszej mojej cząstki duchowej, z krwi serdecznej, musiała już oplątywać główkę mojej jedynej.

Jedyna! Zawsze ją tak nazywać najlepiej lubiłem, chociaż czasem przymiotnik ten stawał się kłamstwem. Była tam na drugiem piętrze pokojówka... Coś takiego siedziało w jej zadartym nosku, żeś nie mógł przejść koło niej, musiałeś ją zaczepić! Przepraszałem potem Dzidzię w myśli zawsze tak gorąco, tak pokornie, że kamieńby zapłakał! Ale czemu mnie przez siedm dni trzymała zdala od siebie? Przez siedm dni można świat stworzyć, a cóż dopiero zapomnieć trochę jedynej! Siódmego dnia zaprosiłem Józię z drugiego piętra na herbatę i przysiągłem jej, że szalałem dla jej zadartego noska. Szelma dziewczyna miała w sobie coś takiego...

Po świętach musiałem odłożyć trochę na bok miłość. Za wiele czasu jej poświęcałem w ostatnich dwóch kwartałach i tyle wiedziałem o prawie rzymskiem i o pandektach, co o sposobie odczytywania hieroglifów lub pieczenia mazurków. Trzeba było na dobre zabrać się do kucia. Przecież nie na to pan Paręża pokładał nadzieję w ubogiej młodzieży, żebym ja miał nie zdać egzaminu! — „Proszę pana o rękę pańskiej córki." — „Ręka mojej córki nie jest dla tych, co po dwa lata na jednym kursie siedzą."

Tysiące myśli zawsze napadało mnie jak ćmy świecę. To się nie czułem godnym Dzidzi, to prosiłem o jej rękę. A wobec niej byłem zawsze jak malowany; to już było moje przeznaczenie. Nawet wiadomość o rozłące nie wykrzesała ze mnie śmiałości.

W końcu moja Dzidzia oświadczyła mi, że się wierszy nie nauczyła, bo była bardzo zajęta... miała masę do pakowania. Jutro jechała z ciotką i jej córkami do Krynicy. (Znowu ciotka!) Myślałem, że trupem padnę, ale ani drgnąłem. Jakby mi ten wyjazd był zupełnie obojętny! Po lekcji pożegnaliśmy się najzimniej w świecie, jak dwoje ludzi, którzy się raz w życiu widzieli. Ja byłem nawet tak wzruszony, że się stałem zupełnie sztywnym, zupełnie drewnianym. Ona życzyła mi pomyślnych egzaminów i nawet nie wspomniała o zobaczeniu się po wakacjach!

Coś mi formalnie szlochało w piersiach, a w uchu słyszałem wyraźnie z boleścią deklamowany wiersz „Ledwiem cię poznał, już cię żegnać muszę" itd. A usta, jak zamurowane! Za to na schodach! Równie czułego pożegnania jak to, które ja jej oddałem idąc na strych, nie przypominam sobie w żadnym autorze. Trzeba samemu mieć pierś rozdartą, żeby z niej wyrzucić takie rozdzierające pożegnanie.

Nazajutrz czyhałem na nią w bramie, dowiedziawszy się od woźnicy, na który pociąg miał zaprzęgać. Znoszono kufry; zdawało mi się, że w nich na wieki zamkniętem zostało szczęście moje; miały one dla mnie jakiś wyraz trumienny.

Nareszcie zeszły panie, i cóż? Ci, których można było nazwać „on i ona", pożegnali się w ten sposób, że ona przez okna karety kiwnęła głową z uśmiechem; on uchylił czapki, jak człowiek spotkany przypadkiem... on, który czyhał w bramie z bijącem sercem i którego szczęście w kufrach jechało naprzód!

Gdyby nie egzamina i nie Józia, byłbym chyba oszalał. Z egzaminami szło mi doskonale (no i z Józią także). Miałem prawdziwe szczęście do profesorów... Czego nie umiałem, tom doblagował i tak mówiłem płynnie, żem każdego otumanił. Nie zrobiłem wstydu panu Pawęży; przeszedłem z doskonałemi stopniami na kurs IIIci. Na wakacje przyjąłem propozycję wyjazdu w Płockie dla przygotowania malca do szkół, i już byłem na wylocie, kiedy, wracając z wyprawy na Saską Kępę, gdziem się był z kolegami wybrał, spostrzegłem w dziurce od klucza zwinięty w trąbkę bilet. Spiesznie go wyjąłem i przeczytałem: „Wiktor Paręża ma pilny interes, w którymby się chciał rozmówić z panem Brzelskim".

Pilny interes! Może Dzidzia zachorowała i wzywa mię do łoża śmierci? Widziałem wyraźnie białą rękę, wyciągającą się ku mnie z białej pościeli... Jak szalony, spuściłem się po poręczy na dół, zadzwoniłem na pierwsze piętro i wbiegłem na schody.

— Czy jakie nieszczęście? spytałem lokaja zdyszany i pomięszany.

Spojrzał na mnie, jak na warjata.

— Pan jest?

— Nie ma. Wyszedł. Ma zaraz wrócić.

Wiedziałem, że już od kilku tygodni nikogo z rodziny Pawężów nie było w Warszawie, i że pan musiał świeżo przybyć.

— Zaczekam.

Wszedłem do mieszkania. Oglądałem te kąty, w których tyle chwil szczęścia przebyłem, w których poznałem moję jedynę, w których się poczęła miłość moja! Nie mogłem się obronić od myśli, że jej życie było w niebezpieczeństwie. Oczekiwałem pana Pawęży z gorączkowym niepokojem. Gdy zadzwonił, wybiegłem na jego spotkanie, pragnąc wyczytać wyrok z jego twarzy.

— Jak to dobrze, iż pana znajduję, — rzekł uprzejmie p. Paręża. — Przyjechałem do Warszawy na dzień jeden... w drodze przyszedł mi projekt, którego urzeczywistnienie od pana zależy... Czy nie mógłbyś pan spędzić u nas wakacji? Mam syna w szkołach krakowskich, który się niestety bardzo źle uczy. Panicz... ma przewrócone w głowie... Chciałbym dla niego wpływu i przykładu pracowitego i skromnego młodzieńca, Będę wymagał, by pracował z panem przynajmniej dwie godziny dziennie.

Przyjąłem z zapałem propozycję, nic nie wspomniawszy o malcu w Płockiem. Byłbym się panu Pawęży rzucił na szyję. To los tego chciał! Zbliżał mię do Dzidzi gwałtem. Zapytanie o zdrowie jej paliło mi usta, alem się nie zebrał na odwagę wypowiedzenia go.

— Czy nie możesz pan być gotów jutro do drogi?... Pojechalibyśmy razem... Wszak egzamina już skończone?

— Skończone. Jesteśmy wolni.

— No, i wszystko poszło dobrze? Nie mam nawet o co pytać... Tacy porządni, pracowici chłopcy, jak pan, są pewni zwycięstwa...

Zkąd u djabła pan Paręża nabrał pewności o moim porządku i pracowitości? Podczas jego mowy różne popełniane głupstwa przyszły mi do głowy... On swoje i swoje! Tak sobie życzył mego wpływu na Stasia, tak mię prosił, bym się nie zrażał niczem i starał się zjednać sobie przyjaźń chłopaka... Tylko czekałem, że mi powie:

— Chciałbym takiego, jak ty, mieć zięcia, młodzieńcze!

Ale się wstrzymał. Miał nadzieję, że będę chlubą kraju, o tem jednak, by miał nadzieję zostania moim teściem, nie wspomniał wcale.

Wyjechałem z nim nazajutrz. W wagonie spotkał się z jakimś starym znajomym, ja zaś, wmówiwszy mu, że byłem niesłychanie zmęczony egzaminami, wsunąłem się w kąt najciaśniejszy, zamknąłem oczy i wymyślałem rozmowy, jakie będę prowadził z Dzidzią. Powtarzałem sobie, że ją dziś jeszcze ujrzą moje oczy... że wybiegnie na spotkanie ojca i niespodzianie mię zobaczy. Co też jej twarz wyrazi wtedy? W poematach i powieściach dziewczyna w tem położeniu (jeśli kryje miłość, jeszcze niewyznaną) płonie rumieńcem, wybiega, „różowa, jak jutrzenka", jest „drżąca, jak liść osiny". Udam, że nie spostrzegam jej zmięszania. Chcę jej miłość otrzymać, jako dar, uczyniony mi dobrowolnie... Nie chcę niedyskretnie podglądać jej uczuć... (C. d. n.)

uchwalenie ustawy, aby raz można położyć koniec zamętowi, panującemu w administracji żydowskich gmin wyznaniowych.

(Dok. nast.)

Z Koła polskiego.

Od sekretarjatu Koła Polskiego otrzymujemy następujące sprawozdanie:

W dniu 6 lutego odbyło Koło p. p. posiedzenie, na którem przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad, przewodniczący p. Jaworski przedłożył pisma do Koła nadeszłe: mianowicie: list posła czeskiego p. Mattusza, który złożywszy mandat do Rady państwa, wystosował list do prezesa Koła polskiego upraszając go, aby w jego imieniu pozdrowił toż Koło, które żegna z tem przekonaniem, że wysokie Koło posłów polskich pójdzie i nadal ręka w rękę z klubem czeskim. Koło upoważniło prezesa, aby odpisując p. Mattuszowi wyraził żal, iż tak utalentowany poseł opuścić musiał Izbę poselską powołany do służby kraju na innem polu.

Przewodniczący Jaworski zawiadomił Koło, iż na posiedzeniu komisyj parlamentarnych stronnictw „prawicy“, reprezentanci wszystkich czterech stronnictw ją składających oświadczyli, że stosunki między temi stronnictwami pozostają też same jak poprzednio i wszystkie stronnictwa łącznie popierać będą słuszne żądania poszczególnych krajów.

Następnie przewodniczący przedłożył pismo Wydziału Rady powiatowej samborskiej wniesione na ręce p. hr. Łosia, a spowodowane zażaleniem gminy Kranzberg-Dublany, która uskarża się, iż wskutek źle urządzonej strzelnicy dla wojska na błoniach miasta Sambora, zdarzały się nieszczęśliwe wypadki, że kule zabiły lub poraniły nie tylko wiele koni i bydła, ale także i kilku ludzi; ponieważ przy teraźniejszej dalekonośnej broni, strzelnica na tych otwartych błoniach, na których kule nie znajdują żadnej zapory, nie powinna być urządzona, żądają przeto jej usunięcia.

Przewodniczący p. Jaworski przypomniał, iż już wskutek uchwały Koła powziętej na posiedzeniu w dniu 7 maja r. z. (na którem także przedstawiono zażalenia, iż wskutek urządzenia strzelnicy wojskowej na błoniu samborskiem poraniono kilku ludzi i wiele bydła przechodzącego w znacznej odległości od tej strzelnicy) przewodniczący Jaworski interpelował ministra wojny na posiedzeniu Delegacyj wspólnych i wręczył mu memorjał w tej sprawie, a minister przyrzekł, iż sprawę tę rozpatrzy i będzie się starał złemu zaradzić. Po krótkiej dyskusji uchwaliło Koło, aby przewodniczący wraz z posłami Łosiem i Popowskim udał się do ministerstwa wojny, żądając zaradzenia złemu, co może nastąpić tylko przez usunięcie strzelnicy z błoń samborskich.

P. Kozłowski użalał się, iż podania o wynagrodzenie szkód zrządzonych przez wojsko w czasie manewrów nie tylko są bardzo późno załatwiane, ale często odmawiają wcale zbadania i wynagrodzenia za szkody istotnie zrządzone.

P. Chrzanowski potwierdza, iż liczne są skargi w Galicji na niedostateczne wynagrodzenie za znaczne szkody zrządzone przez wojsko w czasie manewrów. Skargi takie sam słyszał po manewrach wojskowych we wrześniu r. z. pod Jarosławiem, a chociaż przedstawiał, że aby skargi odniosły skutek, powinni poszkodowani wnieść petycje i przedstawić konkretne fakta, petycyj takich nie wniesiono. Potwierdził to ks. Czartoryski.

Przewodniczący Jaworski sądził, że aby Koło mogło w tej sprawie do ministerstwa wystąpić, powinni poszkodowani wnieść petycje do Izby lub Koła, a przynajmniej przedstawić pewne fakta.

P. Kozłowski podejmuje się zebrać te fakta, o których mówił.

Przystąpiło Koło do rozstrzygania spraw będących na porządku dziennym najbliższego posiedzenia Izby poselskiej. Postanowiono głosować za wnioskiem komisji budżetowej co do regulacji dwóch rzek w Czechach; dalej za przekazaniem podatkowej komisji do roztrząśnienia wniosku Burgstallera, żądającego pewnych zwolnień w opłatach od przemysłu żeglarskiego.

Wreszcie przyszedł pod obrady Koła projekt ustawy o uregulowaniu zewnętrznych stosunków prawnych gmin wyznaniowych starozakonnych. Projekt tej ustawy przedłożony przez rząd, uchwalony z znacznemi zmianami przez Izbę wyższą jeszcze przed 2 laty, przyszedł następnie do Izby poselskiej, a rozstrząśniony i zmieniony przez jej komisję, przedłożony jest teraz pod uchwałę pełnej Izby.

Przewodniczący Jaworski otworzył rozprawy ogólne nad tym projektem ustawy, w których zabierali głos pp. Rosenstock, Bloch, Rapoport, Bobrzyński, Gniewosz (będący w Izbie sprawozdawcą komisji co do tego projektu), Piniński, Rutowski, Chrzanowski, ks. Chotkowski, Kozłowski, ks. Ruczka, Jaworski.

W tych długich rozprawach p. Bloch oświadczał się przeciw projektowanej ustawie wykazując ujemne jej strony, zaś pp. Rapoport, Rosenstok i Gniewosz przyznawali, że projektowana ustawa ma wady, które jednak poprawkami można usunąć, a w każdym razie wprowadzić ona może ulepszenie w teraźniejsze stosunki; inni zaś przemawiający albo żądali wyjaśnień, albo wykazywali niedokładność niektórych przepisów projektowanej ustawy, a wszyscy zgodnie wskazywali jej charakter wyznaniowy.

Po zamknięciu rozpraw ogólnych przewodniczący Jaworski podał najprzód pod rozstrzygnięcie Koła pytanie, czy Koło uważa projektowaną ustawę za wyznaniową, do której stosuje się § 14 statutu Koła polskiego orzekający wyjątek od solidarności, że przy uchwalaniu w Izbie ustaw wyznaniowych, każdy członek Koła głosuje w Izbie według swego przekonania a nie jest związany uchwałami Koła, zaś rozprawy i uchwały Koła służą tylko do wyjaśnienia sprawy i wykazania, za czem jest jego większość. Koło jednomyślnie uznało projektowaną ustawę za wyznaniową, a następnie uchwaliło wejść w szczegółowy rozbiór projektu i głosować w Izbie za wejściem w szczegółową nad nim dyskusję. Uchwała ta jednak nie wiąże solidarnie, gdyż projektowaną ustawę uznano za wyznaniową.

Rozdawnictwo zapomóg ludowi.

Otrzymujemy następujące pismo:

Lachowice (koło Żurawna).

Nie mogę się powstrzymać, żeby bodaj w kilku słowach nie donieść Szanownej Redakcji w jaki sposób rozdzielaną bywa tak zwana zapomoga bezzwrotna naszym włościanom i jakie skutki ona po największej części pociąga za sobą.

Oto pan Delegat Rady powiatowej nakazuje wójtowi, ażeby wspólnie z Radą gminną zrobił wykaz potrzebnych i na podstawie tego wykazu rozdzielił zapomogę w sumie dajmy na to 60 zł. w wiosce, złożonej z 164 numerów, a więc liczącej około 800 dusz.

Kto zna nasz lud wiejski, ten musiał już zauważyć, że włościanin choćby i bardzo zamożny, udaje zawsze biednego dla uniknięcia zazdrości i zawiści sąsiadów, a że ziemię trudno schować, więc przynajmniej do gotówki lub cennych zabytków domowych nigdy się nie przyzna.

Zatem do wykazu potrzebnych zapisują się prawie wszyscy i każdy włościanin prosi o zapomogę. W skutek tego agitacja idzie w najlepsze, komu dać lub nie, a protekcja i łaska p wójta gra tu główną rolę. Rezultat zaś jest ten: że ile było guldenów zapomogi, tyle numerów dostało ją, przyczem oczywiście ci co dostali przyrzekli dać pewien „mohorycz“ tym, którzy nic nie dostali. O skuteczności zapomogi tyle tylko powiedzieć mogę, że drugiego dnia po jej rozdzieleniu potrzebowałem kilkunastu ludzi do roboty i pomimo usilnych starań nie dostałem ani jednego, bo oto albo jeszcze się weselili, albo całemi chałupami poszli na targ.

Czyż nie korzystniejszem było zapobiedz nędzy przez zakupienie i rozdzielenie zboża, mąki albo paszy dla bydła? Kilka kroć stotysięcy złr. poszło na marne, nie pozostawiwszy ani znaku po sobie.

Włościanin dziś ma co jeść, a bieda prawdziwa przyjdzie dopiero z wiosną, nim kartofle dojrzeją, a wówczas skąd będą pieniądze na ratowanie prawdziwej nędzy?

Wspomnieć jeszcze muszę o odzywających się publicznie głosach ludzi myślących, którzy pragnęliby ratować tych dziś tak bardzo już nielicznych chrześcijańskich dzierżawców, a którzy niebawem będą stanowili chyba archeologiczny zabytek przyszłości. W niewielu wypadkach sami pp. właściciele, wiedzeni poczuciem miłości kraju i w swoim dobrze zrozumianym interesie przyszli im w pomoc, opuszczając z tenuty lub prolongując jej wypłaty. Takich jednak wypadków było nie wiele. Więc o tych dzierżawcach warto pomyśleć, bo w jaki sposób mogą się oni sami ratować? Przecież od lat czterech nawiedzały ich rozliczne klęski. Kredyt osobisty dzierżawcy jest tak jak żaden. Chyba na lichwę u żyda może on dostać pieniędzy. A bieda temu kto z niej korzystać musi; opinja jego już jest zabitą — jednak tonący brzytwy się chwyta! Czyżby nie można wynaleść jakiego sposobu, by prawdziwie potrzebnym a uczciwym dzierżawcom, nie mówię już dawać zapomogę, ale przynajmniej ułatwić zaciągnięcie jakiejś pożyczki, spłacalnej ratami? Myślę, że gdyby były chęci, to i rada i pomoc by się znalazły.

Tadeusz Romanowski.

O wychowaniu panien.

P. Wojciech Dzieduszycki w szeregu swych „Listów ze Wsi“ dotyka i tego tematu, a ponieważ sprawa ta była niedawno przedmiotem polemiki w naszem piśmie, gorąco zaś każdemu leży na sercu, przeto cytujemy tu zdanie tego znakomitego pisarza, radzi bardzo, że ono się z naszem zupełnie zgadza. Oto co on pisze:

„Dziwna rzecz. Na każdym prawie Sejmie mówią u nas o szkołach a prawie nigdy nie mówią o wychowaniu panien. Wszak wychowanie niewiast jest niezawodnie równie ważnem, jak wychowanie mężczyzn, a mądrość narodów powiada od dawna, że każdy mąż znakomity musiał mieć niepospolitą matkę. Może to nie ze wszystkiem prawda, ale to już pewne, że tam istnieje tylko społeczeństwo zdrowe, gdzie są matki zdrowe na duchu i ciele. Nikt tego w Polsce nie zapoznaje, i chyba z tego pochodzi pozorna obojętność Sejmu dla wychowania kobiet, iż przeważa w społeczeństwie nieświadome może, ale zdrowe poczucie, że wychowanie niewiast jest rzeczą domową a nie publiczną, sprawą rodziny a nie kraju. Wpływy domowe są nadzwyczaj ważne także w wychowaniu chłopca, ale koleżeństwo, ale walka, która się w każdej szkole publicznej toczy, ale twardsza szkoła życia w wychowaniu publicznem są prawie zawsze zbawienne dla przyszłego mężczyzny.

Te same wpływy rozwijają u dziewczyny próżność, żądze poklasku, często śmieszną zarozumiałość i pewną twardość i kańczastość, która jest zupełnie niezgodną z powołaniem niewiast. Wiem, że niepodobna, aby szkoły publiczne nie były dostępnemi dla dziewcząt. Ale ich działanie powinno być zawsze drugorzędne i pomocnicze tylko choćby dlatego, że długa nieruchomość, na którą każda szkoła publiczna swoich uczniów skazuje, jest nierównie szkodliwszą dla dziewcząt, jak dla chłopców i wychowuje pokolenie anemiczne, do zbytku nerwowe, same niezdolne do domowego szczęścia i nie mogące ani fizycznie ani moralnie podołać obowiązkom macierzyństwa. W wypadkach, w których wychowanie domowe staje się niepodobieństwem, najlepszem jest takie publiczne wychowanie, *które jest do domowego najpodobniejsze, a zatem wychowanie klasztorne. Nawet kiedy bywa zacofanem pod względem naukowym, jest lepszem od suchej mechaniki szkoły zwyczajnej*, a powszechna wdzięczność należy się pani Darowskiej za dobre, prawdziwie polskie i prawie domowe wychowanie, które dziś otrzymują dziewczęta wyższych i średnich warstw społeczeństwa naszego, w klasztorach Niepokalanek.

Utyskują narody Zachodu, iż u nich kobiety nie chcą już żyć dla domu, iż się mnoży zastęp panien, które, choć nie idą do klasztoru, także nie chcą rodzinnego życia, wiedzione może próżnością a może fałszywą ambicją, a może niechęcią do tych obowiązków, które są naturalnemi obowiązkami niewiasty. Sądzą mylnie, że po handlowych i urzędowych biórach potrafią być szczęśliwszemi niż w domu, lękają się podrzędnego stanowiska wobec męża albo na łonie pokrewnej lub znajomej rodziny, gdzie mogą być nad wyraz użytecznemi, jeśli zostaną staremi pannami, pomagając matce i pani domu w spełnianiu jej ciężkich a mnogich obowiązków. A nie wiedzą, jak nieznośną jest dla kobiety mechaniczna niewola biurowego życia, w którem obcy a obojętny człowiek obejmie nad nią zimną komendę, jakby nad rzeczą martwą, w którem wszystkie jej instynkta zostaną zgwałcone, i w którem wraz z wdziękiem, płeć swoję prawie zatraci.

Najczęściej marzą o tem, iż będą nauczycielkami. Zdaje mi się, że tkwi w tem jakaś godność naukowa, jakieś społeczne wywyższenie, prawo do wyższej rangi pomiędzy ludźmi i polityczna albo naukowa równość z mężczyzną. Dostają posady samotne i przykre, w których doprawdy, że stanowisko młodej zwłaszcza panny bywa nad wyraz trudnem, albo bywają skazane na długą włóczęgę pośród obcych ludzi. Mają pewne pretensje umysłowe i towarzyskie, które je czynią trudnemi w wyborze mężów, i które mężów przyszłych odstraszają od związków małżeńskich z córą Minerwy. Same bywają nieszczęśliwe i nikomu do puhara życia nie doleją i jednej kropli szczęścia.

Jeśli najpoważniejsi pisarze Zachodu, tak chrześcijanie, jako też pozytywiści, narzekają na ten obłęd powszechny u młodszego pokolenia niewieściego, a mające swoje źródło w nadużyciu wychowania publicznego dla kobiet — wypada u nas tem bardziej ubolewać nad podobnemi kierunkami, iż w Polsce wychowanie publiczne nie jest i nie może być natchnione narodnemi ideałami, iż panna u nas uczy się w szkole publicznej niemieckiej albo moskiewskiej mądrości życia i potem sama melancholicznie wątpi, i staje się niezdolną do swojego powołania wśród narodu, które jest przystępnem dla tej tylko, u której za młodu przynajmniej zwątpienie co do naszych ideałów i naszej przyszłości ani na chwilę ni w sercu, ni w głowie nie pozostanie. I u nas wstęp do jakiegokolwiek publicznego zawodu bywa dla młodej Polki w dwójnasób trudnym, w dwójnasób przykrym, na prawdę w jednej tylko Galicji możliwym. Losem jej przyszłym bywa tylko tułaczka, w której po kraju będzie musiała walczyć o pierwszeństwo z mnogiemi, o wiele mniej od niej wykształconemi cudzoziemkami, a która ją często zaniesie gdzieś aż nad Wołgę, lub w Kaukaz, gdzie moskiewscy cywilizatorowie bardzo chętnie widzą członków przegniłego „polskiego społeczeństwa“ na posadach rządzców lub nauczycielek, ponieważ nie tak kradną i bywają cnotliwszymi od synów i córek matki Moskwy.

Wszyscy jako naród powinniśmy przedewszystkiem szukać źródeł siły w założeniu i utworzeniu domu polskiego, jako świątyni polskich ideałów; dom jest przedewszystkiem, i nietylko w Polsce, przybytkiem, wśród którego przemija życie kobiety. I jednym z pierwszych obowiązków polskiego ojca stać na straży tego, aby się jego córki wychowywały o ile możności w domu, a zawsze dla domu. A gdy się w nich obudzi dziecinna próżność błyszczenia przez połowiczną prawie zawsze naukę i chęć zajmowania na pozór tylko samoistnych stanowisk, a kiedy może i matce uśmiechnie się to, że będzie się mogła chwalić bardzo uczoną córką, powinien ojciec wystąpić, a matce i córce zarówno powiedzieć, czem dziewczęta były, czem zawsze być mają w polskiem społeczeństwie.

Kraj, w którym jest nieznany urok panieński, bywa pozbawiony lepszej połowy cywilizowanego życia; dom, w którym się dziewczyna nie śmieje i w którym nie marzy, nie posiada tego poetycznego czaru, bez którego siły przyciągającej na szlachetniejsze a młode dusze nie wywrze. A w klasach oświeconych jest rzeczą niezbędną, aby panna otrzymała staranne wychowanie i ażeby posiadała dostateczną oświatę. Szkoła publiczna może dać tylko mechaniczną, zewnętrzną stronę wykształcenia niewieściego. Schematyka szkolna, w pewnej mierze potrzebna mężczyźnie, jest prawie zupełnie zbędną dla niewiasty, a istotą jej wykształcenia jest znajomość życia domowego i towarzyskiego i oczytanie, kształcące rozum i serce. Oczytanie takie można osiągnąć tylko po za szkołą; najlepsza książka, najlepszy poemat zamienia się w szkole w suchy szkolny szemat, niemiły i prawie znienawidzony. Co dziewczyna w domu przeczyta, czy to sama, czy, lepiej jeszcze w gronie rodzinnem, jedynie wpłynie zbawiennie i gorąco na życie jej duszy. Znajomość dziejów i literatury może dziewczyna nabyć tylko, kiedy o tem w domu czyta i słyszy, że o tem w domu mówią, i tylko wtedy, kiedy zobaczy, jaki istotny wpływ na życie każdej rodziny polskiej wywierają rzeczy umysłowe, jak uzupełniają uczucia religijne, bez których kobieta zwłaszcza obowiązków swoich nie potrafi spełniać, może się temi rzeczami zająć bardziej jak zewnętrznemi drobnostkami, ku którym jej umysł jest z natury zwrócony.

Gdy zacznie dziewczę dojrzewać, stanie się wielka literatura nasza drugą prawie dla niej ewanielją. Nie trzeba dziewczęcia z nią zapoznawać zbyt wcześnie, trzeba, aby była dla niej niejako odkryciem nowem a wspaniałym światem, który pozna, gdy poznała już swoję wiarę. Potem będzie się już umysł niewieści zajmował sprawami poważniejszemi, potem dziewczę będzie już istotnie wykształconą Polką i kapłanką polskiej wiary, o której znajomość ideałów nie dopuści do smutku bez przyczyny, nazbyt pospolitego u dzisiejszych niby uczonych panien.

Znajomość domu i życia rodzinnego da tylko życie praktyczne w łonie rodziny, którem sama pokieruje matka. Życie to będzie się składało z tysiąca drobnych posług, robionych wszystkim członkom rodziny, gościowi, służbie i ubogiemu otoczeniu, ono wyrobi hart u dziewczyny, przyzwyczai ją do tego, aby się poświęcała, nie myśląc o tem, że się poświęca, nie da się rozwinąć czczej próżności w zwyczajnej formie niewieściego samolubstwa i gorszej jeszcze czułostkowości i drażliwej wrażliwości, które tak często mylnie biorą za dowód wykwintnego wychowania. Wśród pełnienia obowiązków rozszerzy się także wiedza dziewczyny; pozna stosunki ludzkie, przypatrzy się rzeczom i ich znaczeniu, i w ten tylko sposób staną się dla niej przystępnemi prawdy przyrody, których niby znajomość bywa często tylko pawiem piórem, którem się stroi zupełne nieuctwo. Nie trzeba się lękać zbyt trwożliwie tego, że dziewczyna prawdy życia pozna. Jeśli je pozna w staropolskim domu i w pełnieniu świętych obowiązków, nie zetrą z niej idealnego wdzięku, a dodadzą jej siły, której zaiste w Polsce bardzo potrzebywać będzie.

Obok umysłowego wykształcenia i poznania domowego życia i jego prawdy, wymieniłem jako trzeci środek wychowania dziewczęcego, poznanie życia towarzyskiego, i tu już matka jest niezbędnym przewodnikiem. Łatwo tu mogę być źle zrozumianym, łatwo może ktoś pomyśleć, iż mam na myśli tę czczą pańszczyznę, którą u nas nazywają pełnieniem towarzyskich obowiązków, a która uniemożliwia każdą poważniejszą myśl, zabiera każdą chwilę czasu, nuży i nudzi, a wyrabia chęć błyszczenia i niepohamowaną żądzę dostatku, a raczej pozorów dostatku, któremi jedna kobieta, chce drugą zaćmić. To zbytek, na który nas nie stać.

Życiem towarzyskiem niezbędnie potrzebnem jest przyzwyczajenie do skromnej gościnności i do szczerej zabawy bez sumptu i próżności, naturalnej, staropolskiej. Taka zabawa doda życia dziewczęciu, a wśród takiej zabawy będzie polskie dziewczę błogosławieństwem dla całego otoczenia, gdy pełne swobody, i nie myśląc o tem, potrąci na każdym kroku o uczucia szlachetne i nadzieje idealne. Już wychowując się, powinno dziewczę drugich uszczęśliwiać, a nikomu nie wydać się ciężarem i wtedy już spełni wśród domu i narodu ważny i święty obowiązek

Wtedy, być może, że dziewczę znajdzie męża, stanie się to w zwykłej życia kolei, ono będzie zdolne u młodzieńca szlachetnego wzbudzić miłość prawdziwą, które nie tylko w książkach istnieje jak to twierdzą niektórzy, ale odezwie się zawsze i naturalnie tam, gdzie dwoje młodych poczuje, że mogą być sobie nawzajem w życiu pomocą i pokrzepieniem. Lud nasz wyraża to często naiwnie, gdy młody parobek mówi o swojej narzeczonej iż wybrał ją sobie, bo jest dobrą robotnicą i bo będzie dobrą gospodynią. Te słowa mogą czasem wyrażać tylko rachubę, ale bez tego przekonania nie może być u ludu prawdziwej miłości, może być tylko szał chwilowy. A to samo jest prawdą i u warstw wykształconych; tylko że żona człowieka oświeconego ma być wcale inaczej jeszcze dobrą robotnicą w winnicy Pańskiej. Nie oto jedynie chodzi, aby zniosła trud i niewygodę, choć i oto chodzi; chodzi przedewszystkiem o to, aby wraz z mężem mogła toczyć walki duchowe, aby jego wśród walki pokrzepiała, aby mu przyjaciół jednała, aby jego dzieci wychowywała na dzielnych ludzi i dobrych Polaków. Nie ta dziewczyna, która się drogo ubiera i wiele tańczy, albo która się szczyci świadectwem żeńskiej matury, może się spodziewać że wzbudzi u kogoś miłość prawdziwą i że z nim razem dozna małżeńskiego szczęścia. Trzeba, żeby młodzieniec mógł poznać, że jest w dziewczęciu miłość czynna, dla Boga, Ojczyzny i bliźniego, wiara silna w to, co piękne i dobre i niewyczerpana nadzieja.

Pośród zdrowego życia takich polskich rodzin, jakie być powinno, nie będzie staropanieństwo regułą, jak się na to zanosi, będzie zawsze wyjątkiem. Głupstwem dla tego wyjątku nastrajać całe kobiet wychowanie, jak to chcą niektórzy, a to tem bardziej, że kobieta dobrze wychowana na matkę i żonę nie będzie nieszczęśliwą, kiedy zostanie starą panną. Te same cnoty, które jedynie mogą wzbudzić u męża miłość prawdziwą, dodadzą samotnej kobiecie siły i znaczenia. Czy to w domu własnym, czy u brata lub siostry, czy w domu obcym nawet, zjedna sobie miłość i poważanie, będzie dla sierót matką, dla wdowców ratunkiem, dla całego otoczenia pomocą, a zawsze i wszędzie będzie przypominać ogólne narodu ideały wyraźniej jeszcze od tych kobiet, które własną przedewszystkiem rodziną zajęte, często dla niej muszą zapomnieć o powszechnych sprawach narodu i o powszechnej miłości bliźniego.

Któż z nas nie widział samotnej kobiety, iż ją tak szanowano, iż ją miano prawie za świętą? Zaiste, stokroć szczęśliwszą była i stokroć użyteczniejszą od tej, która z połową wykształcenia męzkiego rzuci się na męski zarobek, jako samotna jednostka pośród ruchomych atomów nowożytnego społeczeństwa“.

Wojciech Dzieduszycki.

Mały Fejleton.

Aforyzmy na karnetach.

W Warszawie odbył się temi dniami „bal panieński,“ a komitet dam, który go urządzał, wpadł na pomysł ozdobienia karnetów aforyzmami literatów i dziennikarzy warszawskich. Z mnóstwa tych aforyzmów zapisujemy tu najlepsze.

Trzech rzeczy się na balu wystrzegać należy:
Zimnej wody, przeciągów, sędziwych tancerzy;
I trzech rzeczy pilnować pośród innych tyln:
Wachlarza, chusteczki i... serca w kadrylu.

M G walewicz.

*

BAJECZKA.

Było sobie stworzenie jakieś jasnobure,
Chciwe różnych przysmaków, słodyczy, łakotek.
Mimo to posiadało zdradziecką naturę,
Domyślasz się pani — to kotek!
Myszka młoda raz pierwszy ujrzała to dziwo
Ot! pobawić się szczerze wzięła ją ochota
I, będąc pewna, że to jakaś rybka złota,
Do figlów się wzięła co żywo.
Kotek znalazł się grzecznie: nie gonił, nie drapał—
Mruknął, oczki przymrużył błyszczące, jak szkiełka...
Serdecznie chciała myszka złapać go w sidełka,
Tymczasem... pan kotek ją złapał.

Kazimierz Gliński.

*

Niezbadaną jest potęga chwili. Jednym walcem zdobywa się często więcej, niż całym szeregiem karnawałów. *Marjan Jasieńczyk.*

* * *

Przed półwiekiem, moja duszko,
Była, pomnę, wielka feta,
Przebierałaś drobną nóżkę
W takt orkiestry menueta...
Jam miał westkę w złote kwiaty,
Granatowy frak wprost z igły;
Leci... leci czas skrzydlaty,
Niedognany, niedościgły!...

* *

Dziś wracają dawne mody,
Dla młodzieży, dla jejmości...
Lecz nie wrócą nam urody,
Ni zapału, ni młodości.

Klemens Junosza.

*

Taniec ma wszelkie podobieństwo do filozofji niemieckiej — albowiem oboje są kołowacizną.

J. Kotarbiński.

*

Mężczyzna pamięta najdłużej pierwszy bal nie dla tego, że był wtedy bardzo młodym, lub, że błyszczące niebieskie, czy czarne oczy patrzyły na niego mile, lecz dla tego, że mu było we fraku bardzo do twarzy.

Pomimo tego są tacy, którzy twierdzą stanowczo, że kobiety mają więcej miłości własnej.

E. Lubowski.

*

ŻYCZENIE.

Urywek piosenki.

Niech Stwórca kwiaty z błoń
Na twoją włoży skroń
I śle ci blaski, woń
I szczęścia sny!
Byś, płynąc w jasną dal
Wśród życia wartkich fal,
Nie znała, co to żal
I co to łzy!...

Juljan Łętowski.

*

Rzekł niegdyś szatan kobiecie:
„Przez twoich wdzięków ponęty,
Zagaszę cnoty blask święty
I piekło stworzę na świecie...“

Na to odrzekła mu śmiało
Słowami dumy i wzgardy:
— Wprzódy swą ręką zuchwałą
Zamień mi serce w głaz twardy!

Odtąd duch złego, gdy kroczy
W uczuć i czynów rozterce,
Szuka kobiety uroczej,
Która kamienne ma serce...

Antoni Pilecki.

*

Był chłopiec smutny tak bardzo
Że litość brała poprostu;
Pewnie się dotąd powiesił,
Lub w wodę skoczył gdzieś z mostu.
Dla czego?... Ach! bo dziewczęta
Wciąż poddawały go próbie:
Żadna rzec: „Kocham“ nie chciała,
Lecz każda mówiła: „Lubię“...

Jan Rutkowski.

*

Nie lubię pisać aforyzmów, bo z dowcipem ma się tak, jak z guziczkami u rękawiczek... Urywają się zawsze wtedy właśnie, gdy chcemy zapiąć rękawiczkę. *Włodzimierz Zagórski.*

*

Zapytany filozof, aby spór osądził:
„Gdyby nie było kobiet, kto-by światem rządził?“...
Gdy go o szybki wyrok proszą obie strony,
Rzekł: „Nie wiem, ale pójdę poradzić się żony“.

Kazimierz Zalewski.

Kronika.

Lwów 10 lutego.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły bractwu Najświętszej Panny Marji ku opiece opuszczonych chłopców w Przemyślu zapomogę w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister handlu zamianował praktykantów pocztowych Izydora Benescha w Bochni i Franciszka Stankiewicza w Rzeszowie asystentami pocztowemi.

Rada szkolna krajowa zamianowała Mieczysława Fialę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Krotoszynie, Karola Blahę stałym nauczycielem szkoły etatowej w Czyszkach, Andrzeja Szaflarskiego stałym nauczycielem kierującym dwuklasowej szkoły etatowej w Mszanie dolnej i Joannę Niederle stałą nauczycielką młodszą zawiadującą szkołą filjalną w Podhorcach.

Ślub hr. Marji Dzieduszyckiej z p. Władysławem Komorowskim zgromadził onegdaj w południe tłumy publiczności do archikatedralnego kościoła a całe nasze „towarzystwo“ dało sobie tam rendez-vous, aby pożegnać hożą „pannę młodą“, którą za kilka godzin miał uwieźć „pan młody“ w lasy nadwiślańskie. Nie wszyscy jednak mieli szczęście przypatrzeć się obrzędowi ślubnemu, bo odbył się on w bocznej kaplicy św. Józefa gustownie przybranej i zamienionej w gaj egzotycznych kwiatów. Tam wszedł orszak weselny. Wedle prastarego zwyczaju na czele szła „panna młoda“ prowadzona przez drużbów, któremi byli jej brat hr. Leon Dzieduszycki i brat pana młodego, następnie „pan młody“ prowadzony przez ślicznej urody młodszą siostrę panny młodej i własną siostrzenicę p. Bielańską. Za niemi obok rodziców postępował patryarcha rodu hr. Wł. Dzieduszycki z licznemi reprezentantami tej zasłużonej w kraju rodziny, dalej rodzina pana młodego, a w końcu szła w malowniczym stroju włościan pokuckich chrzestna matka panny młodej, włościanka z Starego Gwoździca, która z korowajem i zebranemi w gromadzie darami w jajach, motkach przędzy pośpieszyła na ślub swojej chrzestnej córki. W orszaku weselnym przeważał malowniczy strój polski, tualety pań, o ile dostrzedz je było można pod zarzutkami, były gustowne i bogate. Skoro orszak docisnął się przez tłumy publiczności do kaplicy, rozpoczął się obrzęd kościelny a spełniał go przyjaciel babki panny młodej, przełożonej klasztorów Niepokalanek wielebn. Matki Darowskiej, ks. kanonik Jan Kaliniewicz, ongi proboszcz jazłowiecki a dziś trembowelski. Sędziwy starzec był przed laty nauczycielem matki panny młodej, chrzcił wszystkie jej dzieci, a z radością pośpieszył do Lwowa, aby pobłogosławić małżeńskiemu związkowi najstarszej jej córki. Po ukończeniu ceremonji rozpoczęła się cicha msza, której wysłuchał cały orszak ślubny a po niej sędziwy kapłan błogosławiąc młodej parze drżącym od wzruszenia głosem dał jej kilka życzliwych rad na dalszą drogę życia a wskazując na miłość, która ją zawżdy wygładza i prostuje, życzył, aby wzorem rodziców przeszli drogę życia zacnie i poczciwie. Po ceremonji kościelnej hr. Dzieduszyccy podejmowali u siebie gości weselnych krótkiem śniadaniem, a po niem odprowadzono młodą parę na dworzec, gdyż pociągiem kurjerskim uwoził „pan młody“ swoję „Myszkę“ do swojego rodzinnego gniazdka w niskim powiecie.

Ślub. We czwartek d. 6 b. m. pobłogosławiony został w Krakowie związek małżeński p. Leonarda Malika, właściciela cukierni przy ulicy Grodzkiej w Krakowie, z panną Jadwigą Chrząszczewską, córką p. Rudolfa Chrząszczewskiego, obywatela z powiatu ropczyckiego.

Z uniwersytetu. Pp. Stanisław Józef Michnik, rodem z Bochni, i Hermann Hirsch, rodem z Tarnowa w Galicji, otrzymali na uniwersytecie Jagiellońskim stopnie doktorów, pierwszy praw, drugi wszech nauk lekarskich.

Ofiary. Dla ubogiej rodziny (przy ul. Zielonej Nr. 34) otrzymaliśmy od NN. z Jarosławia 5 zł., od p. J. Zielińskiego z Sassowa 50 ct., od pani Zielińskiej z Sassowa 50 ct., od p. M. Jakóbównej z Sassowa 50 ct., od p. NN. z Tarnobrzegu 1 zł., od pp. J. G. i PP. z Radziechowa 2 zł., od Edzia B. z Jagielnicy 1 zł., od N. N. z Nowegosioła koło Podwołoczysk 5 zł., od ks. Szczepana Gibla z Ryglic 1 zł., od p. A. I. z Litiatyna 2 zł., od p. Herminy ze Stryja 3 zł., od p. Marji Komuńickiej z Albigowej 3 zł., od K. E. W. C. ze Lwowa 2 zł. razem z propozycją, aby szlachetne Towarzystwo św. Salomei zajęło się to biedną wdową.

Dla biednego studenta na opłatę szkolną otrzymaliśmy od Edzia B. z Jagielnicy 1 zł., od F. M. ze Stryja 1 zł., od I. F. z Uścieryk 1 zł. i od Leona Kistingera z Uścieryk 1 zł., od p. Rozwadowskiego z Hłuboczka wielkiego 1 zł., od p. Hołubowskiego z Perechińska 1 zł. — razem z wykazanemi poprzednio 23 zł. Kwotę tę odsyłamy do rąk p. Jana Soleckiego, profesora szkoły im. Piramowicza, a serdecznie dziękując łaskawym ofiarodawcom, zamykamy tę składkę.

Posiedzenie Rady miejskiej, wyjątkowo z powodu wystawy obrazu Siemiradzkiego urządzonej w sali radnej, odroczone z czwartku do soboty, zagaił p. prezydent miasta zawiadamiając pp. radnych o wyborze placu pod budowę szkoły kadeckiej i o podziękowaniu, które wiec delegatów gal. Towarzystwa gospodarczego przesłał reprezentacji miasta za samodzielną inicjatywę w akcji na rzecz zagrożonych nędzą rolników.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowlanych zatwierdziła Rada plan parcelacyjny gruntów, położonych między ul. Łyczakowską a Piekarską i zatwierdziła plan otwarcia uliczki, mającej połączyć w pobliżu garnizonowego szpitalu obie te ulice, oraz kilku bocznych uliczek według wskazówek miejskiego urzędu budowniczego. Uchwała ta zapadła z zastrzeżeniem, wedle wniosku radnego p. Ramulta, iż dopiero wtedy będzie obowiązującą, kiedy wojskowość zgodzi się na ten plan parcelacyjny.

Następnie powzięto drugą uchwałę w sprawie regulacji ul. Balonowej, i przyznano kredyt dodatkowy 2500 zł. na ukończenie robót ziemnych przy urządzeniu Corsa, a na posiedzeniu tajnem miano załatwić sprawę obsadzenia gr. kat. probostwa w Malechowie lecz przy głosowaniu, w którem otrzymał ks. Konowalec 24, ks. Obrysków 11, a ks. Bandyro 3 głosy, okazało się że brak kompletu.

Nagłą śmiercią, w skutek udaru sercowego zmarł w nocy z soboty na niedzielę ś. p. Seweryn Drexel, radzca dworu przy tutejszym sądzie wyższym i wiceprezes kasyna mieszczańskiego. Był to człowiek, który z wielką prawością charakteru i z zacnością przekonań łączył niezwykłą łatwość w obejściu i życiu towarzyskiem. To też śmierć jego odezwie się żałośnie w szerokich kołach jego znajomych i przyjaciół i towarzyszy mu będzie do mogiły grobowej, do której złożone będzie ciało zmarłe we jutro po południu.

Krajowy komitet ratunkowy, zawiązany we Lwowie, wydał — prócz odezwy, którą podaliśmy przed kilku dniami — odezwę do duchowieństwa wszystkich obrządków, odezwę do wszystkich korporacyj reprezentacyjnych w całym kraju i wezwanie do wszystkich miast i miasteczek, będących siedzibą władz politycznych i sądowych, aby zawiązały miejscowe komitety ratunkowe.

Posiedzenie Towarzystwa Przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczorem w sali XV. uniwersytetu. Porządek dzienny: 1. Dr. O. Fabian „Urywek z najnowszych dziejów fizyki". 2. Dr. E Godlewski „O dziennym periodzie wzrostu roślin. 3. Drobne wiadomości naukowe.

VIII. poufne zebranie leśników odbędzie się w sobotę dnia 15 lutego br. w sali dyrekcji domen i lasów państwowych przy ulicy Kopernika l. 20 (I. piętro). Początek o godz. 6 wieczorem.

Zmarli. W Nowym Sączu umarł w 70 roku życia Leon Trzetrzewiński, obywatel z Królestwa Polskiego i wychodźca po roku 1863. — Józef Giertuga, oficjał wojskowy, umarł w Krakowie przeżywszy lat 68. — Teresa z Zahlnhefców Mravincsics, wdowa po radzcy Namiestnictwa, zmarła we Lwowie w 72 roku życia. — Marja z Ilewiczów 1go śl. Lewicka, 2go śl. Filasiewiczowa zmarła we Lwowie w 73 roku życia.

W obronie znakomitej artystki wystąpić musimy i skarcić postępek w najwyższym stopniu obużający. We czwartek, po długiem usunięciu się ze sceny, wystąpiła znowu p. Aszpergerowa w roli księżnej de Réville w komedji Paillerona „Świat nudów". Grała znakomicie, licznie zebrana publiczność darzyła ją bezustannie salwami oklasków, Koło literackie ofiarowało jej wspaniały wieniec, a cała prasa lwowska, z wyjątkiem jednego pisma, oddała jej nazajutrz hołd uznania. To zaś pismo, które wyjątek stanowiło, nie wystąpiło przeciw niej z jakąś krytyką mniej lub więcej uzasadnioną, nie wykazało ani błędów w pojmowaniu roli, ani usterek w jej przeprowadzeniu, słowem nie w tem wyjątek stanowiło, że nie podzielało admiracji, żywionej przez inne pisma i przez całą publiczność dla tej artystki, ale w tem, że popełniło czyn, którego nie dopuszcza się żaden człowiek honoru i serca. Oto brutalnie uderzyło na artystkę z zarzutem, że — nie umie w porę umrzeć!

Wyznajemy, że [illegible] naszej prasy jest wielkie, a rzadki jest dzień, w którym bezstronny czytelnik nie zapisuje jej grzechów. Ale czegoś podobnego nie przypominamy sobie, żeby tak brutalnie, tak cynicznie, z taką złośliwością rzucono się na staruszkę, która przez lat pięćdziesiąt była chlubą naszej sceny i całego teatru polskiego, która dla tylu pokoleń artystycznych służyła za wzór, która na scenie tyle pięknych stworzyła postaci, tyle łez wycisnęła z oczu naszych ojców i dziadów, — a dzisiaj staje przed wnukami i spotyka się z szyderstwem jednego z pomiędzy nich wyrodka.

To też aby napiętnować ten postępek *Gazety Narodowej* wspominamy o nim, a jeszcze bardziej dla tego, aby przekonać panią Aszpergerową, że o ile postępek tego pisma wywołał najżywsze oburzenie we wszystkich sferach naszego miasta, o tyle równocześnie przechylił wszystkie serca ku niej, obudził je i odżywił w nich tę admirację, jaką dla niej przez lat pięćdziesiąt żywiła cała Polska.

Zapis ś. p. dr. Józefa Malinowskiego który wchodzi w życie z śmiercią jego, obejmuje 100.000 zł. w węgierskiej rencie złotej i rozpada się na sześć rozmaitych przeznaczeń, a to: 20.000 zł. na wspieranie zubożałych adwokatów lub ich wdów, z których rocznie ma być po 360 zł. przez Wydział kraj. na propozycję lwowskiej Izby adwokackiej; 20.000 na stypendja dla artystów i literatów celem doskonalenia się, rocznie 4, rozdawane przez Wydział kraj. na propozycję wydziału kasyna miejskiego; dalej 20.000 zł. na popieranie celów gal. Tow. muzycznego, które obowiązane będzie co roku urządzić 2 koncerty na korzyść kasyna miejskiego i kultywować muzykę kościelną, śpiewając co roku w katedrze r. k. na sumie 19 marca (imieniny fundatora). Prócz tego krewni fundatora będą mieli prawo po wieczne czasy do bezpłatnej nauki muzycznej. Wreszcie 20.000 zł. na [illegible] ubogich sług prywatnych (lokajów, kucharek, pokojówek itp.), Dalej po 10.000 zł. na posagi dla ubogich dziewcząt służących, [illegible] losowanie [illegible] w magistracie, i 10.000 zł. ku wspieraniu ubogich chłopców uczących się rzemiosła. Pierwszeństwo mają synowie [illegible] roku otrzymają 12 stypendjów po 50 zł. Na obrót trzech ostatnich fundacyj ma wpływ Reprezentacja m. Lwowa, która te zapisy przyjęła w r. 1881. Z dochodów wszystkich 6 fundacyj odkładanych będzie 5 proc. na pomnożenie kapitału zakładowego.

Drugi pożar w ubiegłym tygodniu nawiedził nasze miasto w nocy sobotniej. Tym razem była widownią pożaru dzielnica żółkiewska, gdzie obok piwnic przy browarze Kiselki wybuchł ogień w warsztacie bednarskim Franciszka Müllera, zbudowanego z desek i obłożonego gliną. Pożar powstał we wnętrzu warsztatu, napełnionego drzazgami i wiórami, wzniecony nieostrożnością czeladzi — to też zanim przybyły straże pożarne: miejska i ochotnicza, cały budynek palił się już jasnem płomieniem a ratunek musiał być skierowany ku zlokalizowaniu pożaru i ocaleniu obok nagromadzonych zapasów drzewa. Praca ta udała się strażom pożarnym w zupełności, a [illegible] smutne odkrycie, [illegible] w nich [illegible] człowieka. Był [illegible] w warsztacie [illegible] miał on [illegible] wrócić [illegible] pożar przez [illegible] w żelaznym [illegible] nieszczęśliwy padł [illegible] śledztwo wy[illegible] nie cięży [illegible] nieprzestrzegania [illegible] w [illegible] miejskich [illegible] budę [illegible] łatwopalnego a [illegible]

Prawie równocześnie ogień pokojowy zaalarmował mieszkańców domu l. 33 przy ulicy Sykstuskiej. Zapaliła się tam przedziałowa ścianka pruska a dym [illegible] zewnątrz, [illegible]. I w tym wypadku przyczyna pożaru cięży na miejskim urządzie budowniczym, który pozwala, aby ściany drewniane stawiali [illegible] tuż obok kuchen i pieców, a nawet przez nie przeprowadzali żelazne rury dym odprowadzające. Tym razem nauczka za podobne lekceważenie bezpieczeństwa lokatorów będzie dość dotkliwą dla właściciela domu, gdyż w skutek pożaru ścianki uległo zniszczeniu umeblowanie przyległych pokoi, a tę szkodę będzie musiał chyba wynadgrodzić właściciel domu zbudowanego z ścian pruskich.

Pogłoska o samobójstwie majora Panicy, który wedle telegramów wiedeńskiego *Extrablattu* miał w więzieniu wystrzałem odebrać sobie życie, nie potwierdza się. Niedzielne dzienniki wiedeńskie nie donoszą nic o tem samobójstwie, była to więc tylko sensacyjna nowinka, za któremi tak namiętnie polują pewne dzienniki.

Z Przemyśla nam donoszą, że 12 bm. odbędzie się tam piknik na cele dobroczynne. Gospodyniami pikniku są panie: Marja hr. Drohojowska, Józefina Gizowska, Olimpja Gorecka, Marja Irsay, Ad. ks. Lubomirska, Helena Kraińska, Walerja Pressen, Leonowa ks. Sapieżyna itd.

Z Krakowa piszą nam pod datą 7 lutego:

Dziś odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku śp. Henryka Lindquista, architekta, profesora katedry budownictwa państwowej szkoły przemysłowej, członka komisji historji sztuki w Akademji umiejętności, b. wiceprezesa i jednego z założycieli Towarzystwa technicznego krakowskiego itd.

Nieubłagana śmierć a nieuleczalna długa i dolegliwa choroba położyła w młodym wieku (bo w 39 roku) kres życiu człowieka wielkiej inteligencji, nieposlednich zdolności naukowych, niezwykłej prawości charakteru i szlachetności serca.

Nieodżałowanej pamięci H. L. urodził się w roku 1850 w Krakowie, gdzie ukończył ówczesny instytut techniczny. Na wyższe studja architektoniczne udał się do Wiednia, i musiał tamże wykazać niepoślednie zdolności i talent, skoro po ukończeniu politechniki wiedeńskiej zamianowano go profesorem niemieckiej szkoły technicznej w Hanau (nad Menem), a liczył wówczas 26 rok życia. Zanadto jednak przylgnął sercem śp. Henryk Lindquist do rodzinnego miasta, bo mimo niemieckiego pochodzenia był jak najlepszym Polakiem. Nie smakował mu więc widocznie chleb niemiecki, skoro mimo świetnych widoków, jakie się przed nim tam rozwijały, po dwuletnim pobycie i po odbyciu artystycznej podróży do Włoch powrócił do Krakowa i objął posadę profesora budownictwa ówczesnego instytutu techniczno-przemysłowego.

Odtąd obok oddania się całą duszą i całą siłą talentu swego szkole jako profesor, bierze śp. Henryk nadzwyczaj czynny udział we wszystkich sprawach, gdzie tylko inicjatywa i pomoc talentu jego mogła być skuteczną.

Widzimy go więc pomiędzy organizatorami i najczynniejszymi członkami Towarzystwa technicznego, jako niezmordowanego pracownika w komisji historji sztuki Akademji umiejętności, którego prace niejednokrotnie w organie tejże komisji podawane były; jako pioniera i niezmordowanego obrońcę wszystkich spraw mających na celu podniesienie przemysłu technicznego w kraju naszym, a zawsze bezinteresownego, skromnego i prawego; najlepszego kolegę i profesora, a orędownika i rzetelnego przyjaciela młodzieży.

Od dłuższego czasu rozwijająca się nieuleczalna choroba przerwała pasmo życia pracy i poświęcenia, wyrwała z pośród grona techników jednego z najzdolniejszych i najinteligentniejszych; osierociła szkołę, pozbawiając ją siły, którą nie tak łatwo zastąpić będzie można; zabrała młodzieży prawdziwego protektora.

Wyrazem tych zasług, uczuć i żalu niepowetowanej straty był dzisiejszy obrzęd żałobny. Trumnę — zarzuconą wieńcami od kolegów, przyjaciół, od zboru ewangelickiego, którego zmarły był członkiem, jak i od uczni — zaniosła młodzież na barkach na miejsce wiecznego spoczynku przy tłumnym udziale szerokiej publiczności.

Nad otwartą mogiłą przemówił dyrektor szkoły przemysłowej p. Jan Rotter, podnosząc zasługi zmarłego w rzewnych i pięknych słowach, a żegnając go w imieniu szkoły, kolegów, Towarzystwa technicznego i uczniów, zaznaczył stratę prawdziwą, jaką ponosi społeczeństwo przez przedwczesny zgon śp. Henryka Lindquista.

Za inicjatywą młodzieży chór „Sokoła" odśpiewał dwie pieśni żałobne, których nuta dziwnie jakoś dostrajała się do ogólnego żalu i słów wyrzeczonych przez kapłana: „Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz".

Oby Ci lekką była ta ziemia, która przyjmuje Cię z rozkazu Najwyższego w łono swoje!

Kraków 7 lutego. Dziś o godzinie 7 wieczorem w lokalu Towarzystwa technicznego odbyło się zgromadzenie jego członków pod przewodnictwem wiceprezesa dyrektora Rottera.

Na porządku dziennym był dalszy ciąg obrad nad sprawą wydawnictwa własnego organu. Zgromadzenie prawie jednogłośnie przyjęło wszystkie wnioski komisji, której sprawozdawcą był dr. Bandrowski, uchwaliło wydawnictwo dwutygodnika i przeznaczyło na ten cel odpowiednie fundusze.

Tak więc krakowskie Towarzystwo techniczne w niedalekiej przyszłości będzie miało swój własny organ — o programie ogólno technicznym — który niezawodnie sprawy techniczne wprowadzi na właściwe tory.

Konkurs na budowę gmachu na pomieszczenie muzeum przemysłowego, który ma stanąć kosztem funduszu pamiątkowego gal. Kasy oszczędności, został już rozstrzygniętym. Jury złożona z pp.: rektora dr. Małeckiego, dyrektora Kasy oszczędności dr. Roińskiego, dyrektora Zimy, prof. Zacharjewicza, architekty Janowskiego, architekty Kuhna, dyrektora Hochbergera, nadinżyniera Sare'go Karola z Krakowa i inżyniera Kędzierskiego, oceniwszy wszystkie na konkurs nadesłane plany przyznała pierwszą nagrodę (1000 złr.) projektowi oznaczonemu dewizą „*Humanitas*", którego autorem jest profesor politechniki lwowskiej, p. Gustaw Bisanz. Drugą nagrodę (600 zł.) otrzymał projekt z dewizą „*Usque ad finem*", architekty z Krakowa, p. Jana Zawiejskiego, trzecią (400 zł.) nagrodę otrzymał projekt „Wytrwałość", prof. szkoły politechnicznej lwowskiej, p. Leonarda Marconi. Zaszczytne uznanie przyznano projektom pod godłami: „Bez okrasy", „Cyrkiel", „Znak pytania", „Cześć nauce i sztuce", „Dwa trójkąty" i „Delfin".

Odznaczeni nagrodami architekci zaproszeni zostali przez Dyrekcję Kasy oszczędności. aby stosownie do warunków ogłoszonego konkursu zechcieli wziąć udział w ściślejszym konkursie, z którego ma wyjść ostateczny projekt na wykonanie gmachu muzealnego.

Sprawa budowy szkoły kadeckiej we Lwowie została stanowczo rozstrzygniętą w sobotę i odnośna umowa między delegatami władz miejskich i wojskowych podpisaną. Ze strony wojskowości podpisali ją: jen. Feldhaner. delegat ministerstwa wojny, radzca dworu Gruber, i delegaci komendy X korpusu. Ze strony miasta brali udział w tym akcie: prezydent miasta p. Mochnacki, radni miasta: Gołąb, dr. Roszkowski, Schayer, Niemczynowski, starszy radzca magistratu Tarnawski i dyrektor miejskiego urzędu budowniczego Hochberger.

Wedle tej umowy szkoła stanie na wzgórzu obok parku Stryjskiego, budowa będzie rozpoczętą na wiosnę i tak spiesznie prowadzoną, aby w jesieni r. 1891 budynek mógł być oddany w użytek władz wojskowych.

Pokucki piknik. Kilka dni temu odbył się pokucki piknik w pałacu Woronowskim, a dzięki śmiałej inicjatywie i znakomitemu jego urządzeniu przez pp. Gniewosza i Bogdanowicza, zyskał nadspodziewane uznanie gości. Przybyło przeszło 80 osób, a liczono 22 par tańczących. Ochoczy mazur o godzinie 8 rano zakończył ten pierwszy pokucki piknik, nad którym protektorat raczyła przyjąć p. baronowa Romaszkanowa.

Pierwsza próba pikniku na Pokuciu wypadła świetnie, a zebrana w komplecie okolica postanowiła zjechać się równie licznie na przyszły piknik.

Korespondencja Administracji. *WP. Z. w Stratynie* Numera *Przeglądu* z pierwszych dni lutego i z dnia 9 stycznia są zupełnie wyczerpane.

Adres ubogiej wdowy: Antonina Lancosz, ulica Zielona Nr. 34 — w oficynie drzwi Nr. 2.

Od Administracji. *Numera „Przeglądu" z pierwszych dni lutego są całkiem wyczerpane. Przeto wszystkim tym pp. abonentom, którzy się spóźnili z odnowieniem prenumeraty. nie będziemy mogli ich posłać.*

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Lat temu już wiele, jak pierwszy nasz rycerz komedjopisarskiego znaku, pod wpływem smutku i znużenia zawołał do przyjaciół: „Dajcie mi zasnąć!" Wiele lat upłynęło, lecz ani przyjaciele ani naród nie usłuchał tego wezwania Aleksandra Fredry i nigdy nie usłucha, nie da „zasnąć" dziełom, w których nadzwyczajny talent i serce poety zaklęły tyle prawd wiecznych i tyle wiecznego piękna. Owszem, dzieła te zyskują z biegiem czasu, stają się coraz potrzebniejszemi dla dzisiejszego repertoaru scen polskich i dla publiczności, ilekroć ona z dusznej atmosfery teatru społecznego pragnie się przedostać w szerszy a czystszy świat ideałów, w świat nie „sztuczek", lecz sztuki w jej poważnem, jej wzniosłem znaczeniu.

Dlatego odświeżanie w naszej pamięci komedyj fredrowskich, zwłaszcza z ich serji najpiękniejszej i najdoskonalszej, reprezentowanej głównie przez „Śluby panieńskie" i „Zemstę", należy powitać z uznaniem, z uznaniem tem większem, jeśli wykonanie nie zaciera piękności charakterystycznych cech utworu, a cóż dopiero, jeśli je rozwija i podnosi. Nie wahamy się wczorajszego przedstawienia wliczyć do ostatnich wypadków: gra godną była sztuki.

Pyszny kontrast dwóch nieśmiertelnych typów polskich z ubiegłego stulecia, dobrze uwydatniał się w interpretacji pp. Zboińskiego i Hierowskiego; zarówno popędliwy, gwałtowny lecz poczciwy i serdeczny Cześnik Raptusiewicz jak cichy i chłodny, lecz zły i zawzięty rejent Milczek wypadli wczoraj we właściwym a jednolitym tonie. Ciężar arcydzieła chlubnie dźwigał na swych silnych artystycznych barkach p. Fiszer. W Papkinie skupiona cała potęga komiczna „Zemsty", śmieszność posunięta do ostatnich granic naturalności i prawdopodobieństwa. Rola zatem bardzo trudna; bo wdzięczna do przesady na każdym kroku, co drugie niemal słowo, a równocześnie wymagająca ciągłej miary, gdyż Papkin ma bawić lecz nie wolno mu razić karykaturalnością. Od tego ocalić go może tylko prawdziwy artysta i tego właśnie dokonał p. Fiszer w przedziwny sposób. Umiał tak nadrabiać miną choć mu nogi z strachu i tchórzostwa drżały, tak wykręcać się bezczelnością, choć sam czuł swoje kłamstwa, z taką galanterją wyprowadzać hufce miodopłynnych frazesów z za wrót swojej wymowy, takim być blagierem i dworakiem bliskim błazna, że istotnie stworzył rodzaj polskiego Falstaffa, którego, jak wiadomo, krytyka zagraniczna upatrzyła nie bez racji we Fredrowskim Papkinie. Publiczność bawiła się nim wybornie i każdy „Abgang" świetnego aktora okrywała gorącemi oklaskami. Całość sztuki odegrano bardzo ładnie i bardzo gładko.

Inne zdanie wypowiedzieć musimy o popołudniowem przedstawieniu „Pani majstrowej z Chorążczyzny". Pomijamy już tę kwestję, że wartoby nareszcie zastąpić czemkolwiek innem tę ramotę, płaską i pospolitą z każdego względu. Pominiemy także niedbałą wysoce jej egzekucję, jakby rzecz szła bez próby. Uważamy bowiem dziś za konieczne zwrócić głównie uwagę na to dziwne lekceważenie tekstu operetek i krotochwil, które widzimy nieraz na naszej scenie. Tekst z natury swojej często bardzo niesmaczny i trywialny pieprzą nieraz artyści bądź przez samowolne dodatki, bądź przez takie podkreślanie pewnych dwuznacznych wyrażeń i rozdzielanie ich takiemi... pauzami wcale nie artystycznemi, że ze słów i myśli w życiu codziennem nieprzyzwoitych, na scenie tworzy się formalny — bezwstyd.

Właśnie wczoraj podczas „Pani majstrowej" uderzyło uszy nasze kilka takich zwrotów i „pauz". Mówią wprawdzie, że to są rzeczy nieuniknione! że to gońcy nowych prądów, które do nas już płyną ze zachodu, które do nas przyjdą i owładną nasze scenę wbrew naszej woli, wbrew naszemu oporowi. Być może; ale w takim razie nie przyspieszajmy go bodaj, nie torujmy sami dróg takiemu gościowi.

[* *]

* **Dla świętej ziemi.** Taki tytuł nosi sztuka ludowa pióra p. Sewera, którą w sobotę wystawiono na scenie krakowskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 lutego.

(Z) Ruch zniżkowy rozpoczęty w czwartek, odbywał się bez przerwy przez oba dnie kończące tydzień. Siłą naturalnego prawa, iż ruch na pochyłej płaszczyźnie przyspiesza się z każdą chwilą, spadek papierów publicznych na naszej giełdzie, z razu spokojny i nieznaczny, wczoraj i dziś szedł żwawiej i doprowadził do rezultatów dość znacznych w całym bez wyjątku materjale. Spekulacja, niechętna odkrywać swoje słabe strony, przyczyny odwrotu szukała w odkryciu spisku przeciw obecnemu rządowi Bułgarji, w uwięzieniu ks. Orleanu w Paryżu, w ściganiu sądowem najwyższych matador paryskiej „haute finance" za udział w „Kupferringu", w agitacjach wyborczych w Niemczech, lecz ani słówkiem nie zdradziła tajemnicy, że po większej części powodem tego, że zniżkowy ruch na naszej giełdzie przybrał groźniejsze, rozmiary niż się to stało w Paryżu, Frankfurcie i Berlinie, było i jest to, że nasza spekulacja bierze do ust większe kąski, niż może połknąć, a zmuszona — powiedzmy delikatnie — zwrócić je, rzuca na sprzedaż takie olbrzymie masy efektów, iż najsilniejsza kontragitacja nie zdoła ich podchwycić i obronić przed deprecjacją kursową.

Owoż ta a nie inna była przyczyna wczorajszego i dzisiejszego zniżkowego usposobienia naszej giełdy. Jego ofiarą padły wszystkie rodzaje efektów od rent do lotnych akcyj przemysłowych, tak dobrze poważne Nordbahny jak Waffeny, Alpiny, Trifaile, zarówno Kredyty jak, z wyjątkiem Anglobanków, akcje wszystkich innych banków wiedeńskich. Równolegle z tym ruchem na dół, drożały dziś i wczoraj waluty, a ruble spadały.

Ostatnie notowania z piątku i soboty były następujące:

kredyt. austrj.	323·75	—	321·—
„ węgiers.	349·50	—	348·25
anglobanki	165·80	—	166·30
uniony	257·50	—	255·50
bankvereiny	123·—	—	122·30
länderbanki	238·—	—	236·60
ludwiki	188·—	—	187·—
czerniowieckie	234·75	—	233·75
renta papier.	88·65	—	88·90
„ srebrna	89·—	—	88·90
austrj. złota	110·65	—	110·50
„ papier.	101·95	—	101·85
węgier. złota	103·45	—	103·35
„ papier.	99·25	—	99·—
ruble	1·28	—	1·27¾

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 10 lutego (pryw.) Car mianował ks. Wołkońskiego, ochmistrza dworu, prezydentem komisji do reformy gimnazjów.

Na przedstawienie jen. Hurki postanowił rząd wybudować w Warszawie prawosławny sobor (katedrę) kosztem 700.000 rubli. Katedrę tę uchwalono zbudować według planów cerkwi św. Mikołaja w Moskwie.

Wiedeń 10 lutego. Tajny radzca, br. Ożegowicz umarł.

Petersburg 10 lutego. Ukaz carski nakazuje w celu skonwertowania anglo-holenderskiej pożyczki rosyjskiej z lat 1864 i 1866, jako też pożyczki z roku 1855, zaciągnąć nową złotą czteroprocentową pożyczkę drugiej emisji z r. 1890 w sumie 90 miljonów rubli w złocie. Pożyczka ta będzie na zawsze wolna od rosyjskiego podatku, a w 80 latach ma się amortyzować.

Budapeszt 10 lutego Podczas uroczystości, urządzonej w kasynie narodowem na cześć Szecheny'ego, miała miejsce sympatyczna manifestacja na rzecz hr. Andrassy'ego. Wyrażono życzenie, aby on rychło do zdrowia powrócił.

Lizbona 10 lutego (doniesienie Biura Reutera). Konsul angielski nie odpowiedział na list Andrassy'ego. Dzienniki donoszą, że konsul jest na urlopie. *Gazette Portugal* donosi, że przedwczesne są wszelkie doniesienia o konferencji państw europejskich. celem załatwienia sporu anglo-portugalskiego.

Cieplice 10 lutego. Wiec Niemców czeskich przyjął jednomyślnie rezolucję. wyrażającą radość z przyjścia ugody do skutku i polecającą dalej wszystkim Niemcom pracować nad pomyślnością niemieckiego narodu.

Wiec wysłał do hr. Taaffego telegram, w którym wyraża cześć i wierność Cesarzowi, jakoteż wdzięczność narodu niemieckiego.

Sofja 20 lutego. *Agence Balcanique* oświadcza, że doniesienie *Correspondance de l' Est*, jakoby ks. Ferdynand chciał abdykować, a Rada gabinetowa nie przyjęła tej jego abdykacji, jest wymysłem od początku do końca. Książę nie miał nigdy zamiaru abdykować.

Ruszczuk 10 lutego. Zaaresztowano tu poddanego rosyjskiego niejakiego Naudima, skompromitowanego w sprawie Panicy. Znalezione u niego papiery potwierdzają niedwuznacznie fakt ten, że Kałopkow stał w stosunkach z dragomanem rosyjskiego poselstwa w Bukareszcie. W rękach władzy jest między innemi list Kałopkowa do Panicy, w którym Kałopkow pisze, że uważa, iż teraźniejszy moment jest najodpowiedniejszy do wywrócenia bułgarskiego rządu, zaleca jednak, aby się to odbyło bez rozlewu krwi.

Wiadomość o zaaresztowaniu pułkownika Nikołajewa, komendanta południowej Bułgarji, jest nieprawdziwą.

Oskarżeni w procesie Panicy stawieni będą przed sąd wojenny, co nastąpi mniej więcej za dni dziesięć.

W wojennej komendzie w Sofji nastąpią znaczne zmiany.

Le Mans 10 lutego. Na uroczystości otwarcia giełdy towarowej oświadczył Tirard, że programem gabinetu francuskiego jest studjowanie spraw ekonomicznych i socjalnych. jakoteż reformę taryfy cłowej. Rzeczą jest najważniejszą zaprowadzić równowagę interesów ekonomicznych. Agitacje w sprawie taryfy cłowej były mocno przesadne, a trzeba pamiętać, że kwestje cłowe są mocno zawikłane i że Francja powinna się wystrzegać zawrzeć jakieś zobowiązania zbyt daleko idące. Dopóki gabinet będzie posiadał zaufanie parlamentu, dopóty będzie się starał uspokajać umysły, nakłaniać je do zgody i pracować nad powolnem rozwiązaniem tych ważnych kwestyj, a z drogi tej nie da się zepchnąć wrzaskiem i krzykiem warchołów, ani też fantastycznemi opowiadaniami o rozdwojeniu mającem panować w łonie gabinetu.

Zadar 10 lutego. Grecko orjentalny biskup Knezewicz umarł.

Cannes 10 lutego. Wczoraj otwartym tu został kongres rewolucyjny francusko-włoski.

Socjaliści zwalczali projekt przywrócenia dawnych dobrych stosunków między Francją i Włochami, tudzież odnowienia traktatu handlowego, a zalecali rewolucję.

Paryż 10 lutego. Dzienniki omawiają wizyty, które wczoraj złożono uwięzionemu księciu Orleańskiemu i podnoszą, że wizytę złożył mu także poseł Piou, który agituje w izbie za utworzeniem konstytucyjnej prawicy. Dzienniki uważają te odwiedziny jako dowód pojednania się z Orleanistami.

Berlin 10 lutego. Dziennik rozporządzeń dla armji ogłasza cesarski rozkaz gabinetowy o utworzeniu dwóch nowych korpusów t. j. 16 lotaryngskiego i 17 zachodnio-pruskiego.

Rzym 10 lutego. Prezydja izby i senatu wręczyły królowi adresy kondolencyjny z powodu śmierci księcia Aosty.

Król odpowiedział, że to wielkie współczucie, jakiego doznał, każe mu uczuć bardziej niż kiedykolwiek obowiązek poświęcenia dla ojczyzny nawet swych uczuć familijnych.

Wiedeń 10 lutego. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 lutego b. r. stan obiegu banknotów 401,946.000, a więc zmniejszył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 stycznia br. o 5,173.000, równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 242,118.000, zmniejszył się przeto o 12,000, portfel zawierał 143,666,000, zmniejszył się przeto o 2,424,000; lombard zawierał 25,043,000, przeto zmniejszył się o 1.546,000. Wolna od podatków rezerwa banknotów wynosiła 46,647.000 zł. i zwiększyła się o 5,156,000 zł.

Przyjechali do Lwowa

10 lutego 1890.

HOTEL ANGIELSKI. F. Opolski z Manasterzyc. E. Maryański z Jarmoliniec. B. Zagórski z Głęboki. B. Machnoski z Pieniak. M. Janicki z Ścianki. E. Scholz z Kamionki. W. Reichenberg z Rohatyna. L. Lipiński ze Sterzawy.

Z zbożowych targów.

10 lutego	Lwów		Tarnopol		Podwołoczyska		Jarosław	
Pszenica	8 90	9 20	[illegible]	9 [illegible]	8 40	9 30	8·90	9 70
Żyto	7 6 –	7 80	7 [illegible]	7 85	7.10	7 7	7 65	8 80
Jęczmień	7·60	8 —	6 —	8	6.—	8.—	6 75	8 70
Owies	6 10	6 5[illegible]	— —	7 50	7.5[illegible]	—	7.25	8 —
Groch	[illegible]	9 6	50	11 —	6 —	12 —	7.—	12 —
Wyka	[illegible] 25	7 25	[illegible] 50	5 25	0.—	0.—	—	—
Rzepak	[illegible] 5 —	[illegible]	[illegible] —	16 —	15.—	16.—	15 65	16·75
Chmiel	—	—	—		—		—	—
Konic. czer.	35	[illegible]0	48	64	48	68	50	65 —
Konic. biała			—		—		—	—
Okowita	11·60	11 75		—		—	—	—

wszystko (z wyjątkiem chmielu) za 100 kilo netto bez worka.

Usposobienie ożywione. Tendencja zwyżkowa.

Lwów. Z Izby handlowej 10 lutego 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	186 —	189 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	233 50	237 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	298 —	— —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr		
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	101 25	102 25
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	105 50	106 50
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	97 40	98 40
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94 40	95 40
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99 60	100 60
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93 50	94 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55 —	58 —
„ „ „ „ (d) 5 2	[illegible]6 —	49 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 40
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4 „	97 25	98 25
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91 60	92 60
5. Losy:		
Losy miasta Krakowa	23 —	25 —
„ „ Stanisławowa	— —	36 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.49	5.59
Dukat cesarski	5.56	5.66
Napoleondor	9.40	9.50—
Półimperjał rosyjski	9.65	9.75
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ papierowy	1.27½	1.29½
100 marek niemieckich	57.75	58·75

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 lutego godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	322.65	Węg. kolej półn. wschodn.	191.25
Alpiny	107.70	Wiedeńskie losy kom.	143.25
Kredyty węg.	352.50	Akcje tyton.	116·50
Anglobanki	168.50	Gal.obl.indem.	105.—
Uniony	258.75	Elbethale	222.75
Ludwiki	187.50	Länderbanki	239.25
Nordbany	262.—	Renta zł. węg.	103.50
Lombardy	136.25	Bankvereiny	123.—
Losy tureckie	36.30	Renta węg. pap.	99.35
Staatsbahny	217.50	Ruble	128.75
Czerniowieckie	234.—		

Usposobienie ożywione.

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (od [illegible] października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Krakowa	[illegible]8	[illegible]	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2 20		3·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	[illegible]	10	[illegible]	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2·—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł		6·5[illegible]		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		3·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·26		
Z Peszta, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8 30
Do Podwołoczysk	4·11		9·[illegible]	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7·—	10 [illegible]	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·13		
Do Stanisławowa Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Peszta, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

47)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

Lecz wielkie namiętności zmieniają do gruntu charaktery, tak się też stało i z tym wytrawnym agentem policji. Miłość ojcowska zmieniła tego żołnierza, zahartowanego w walkach z życiem, w dzieciaka łatwowiernego i dobrodusznego.

Pan de Noreff pojął doskonale wrażenie, jakie sprawił, dokończył więc swego zwycięstwa prawdziwie mistrzowską sztuką. Rzekł bowiem z najszczerszym śmiechem:

— Wszedłem tutaj na sposób zdrajców z melodramatu, a przyznać muszę, że dziwaczny ten lokal urządzony jest całkiem na stopę teatralną. Służył on niegdyś za schowanie defraudantom; ja też z niego korzystałem w owym czasie, gdym potroszę spiskował przeciw rządowi lipcowemu, lecz teraz nie potrzebuję już panu ukrywać najprostszego mechanizmu, służącego do wejścia i do wyjścia.

Mówiąc te słowa, doszedł krokiem swobodnym do wielkiej szafy, umieszczonej w głębi izby, otworzył ją i przycisnął sprężynę ukrytą w drzewie.

— Widzisz pan, że się zrzekam wszelkich tajemnic — rzekł, wcisnąwszy się w to wejście, które było akurat tak wysokie i szerokie, jak potrzeba na przepuszczenie człowieka.

Jottrat, który szedł tuż za nim, dostrzegł w cieniu wschody kamienne.

— Jest to wielkie wejście — mówił dalej Noreff — i tędy przyjdę tu po pana jutro. Tymczasem postaram się, żeby panu na niczem nie brakowało, a swoją drogą nie tracę nadziei, że pan dziś wieczorem odcyfrujesz tajemnicę księgi. Pamiętaj pan o tem, że szukając jej, pracujesz przeciw wspólnemu naszemu wrogowi — dodał, ściskając po raz drugi rękę Jottrata.

Szafa się zamknęła, a Jottrat pozostał sam.

ROZDZIAŁ X.

Sekwana.

Teraz dopiero z całą swobodą umysłu mógł Jottrat rozmyślać nad swojem położeniem.

Zaczął się przechadzać wzdłuż i wszerz i porządkować w swojej pamięci objaśnienia całkiem niespodziewane, których wysłuchał. Teraz, kiedy już nie ulegał niespodziankom rozmowy, której każde słowo obliczone było z piekielną zręcznością, twierdzenia pana de Noreff wydawały mu się bardziej podejrzanemi. Przypomniał sobie kilka punktów niejasnych, kilka faktów niewytłómaczonych, wiele też sprzeczności najoczywistszych; mimo to wszakże pewne niezaprzeczone prawdy wyłaniały się z tego długiego opowiadania.

Uwiedzenie Zuzanny i wykradzenie syna musiało się tak odbyć, jak opowiadał Noreff; wiadomości zaś, których on sam w rok po wykradzeniu zasięgnął świadczyły, że Henryka nie wywieziono za granicę. Dalej, pan de Noreff przybył do Paryża na mieszkanie w krótce po wykradzeniu, a nikt nigdy nie spotkał go w towarzystwie Zuzanny, którą — zdawało się Jottratowi, — że raz spotkał w powozie odkrytym w lasku Bulońskim, w towarzystwie młodej dziewczyny. Jottrat nie widział nigdy z bliska jenerała de Mensignac, a wiedział o nim tyle tylko, że jest rojalistą i hulaką eleganckim. Wszystko więc zdawało się potwierdzać opowieść pana de Noreff. Jottrat nie odnalazł nigdy ani swej żony, ani swego syna, ponieważ wszedł na fałszywą drogę od samego początku, i żałował zawsze gorżko sposobności nadarzonej w r. 1832. W owej epoce, gdy tak pilnie czuwał nad panem de Noreff, śledząc każdy krok jego, potrzebowałby może tylko posunąć swe badanie aż do pana de Mensignac, ażeby odkryć prawdę.

— Kto wie czy jeszcze nie czas? — rzekł przypominając sobie niektóre alluzje pana de Noreff. — Nie inaczej, że stosunki tajemnicze pomiędzy nim a synem jenerała, te olbrzymie sumy płacone niewiadomo dla czego, wszystko to wiąże się oczywiście z dawną, wspólnie ich dotyczącą zbrodnią. Zbrodnią niezawodnie. Ten Noreff był wspólnikiem, dzisiaj chce się pozbyć wspólnictwa, które mu cięży, więc mi wyjawia głównego sprawcę wykradzenia, bo wie, że jestem zdolen ścigać zbrodnię na ostatnim choćby potomku tego rodu.

Dobrze więc: niechaj ten, który mi wykradł Henryka nazywa się margrabią de Mensignac; niechaj de Sartilly będzie przyjacielem jego syna, wszystko mi jedno: — ja dziecię swoje odnaleść muszę i pomścić się.

W chwili tego uniesienia oczy Jottrata padły na książkę roztwartą na stole. Przypomniał sobie ostatnie wyrazy pana de Noreff, więc się zabrał natychmiast do odczytania tajemniczej zagadki. Będzie to, — jak rzekł Noreff — rozpoczęciem kampanji przeciw wrogowi; dlatego też w ciągłem uniesieniu i wzrastającym zapale łudził się, że na jednej z tych kartek odczyta nawet wiadomość jakąś o swoim synie.

Gorączkowo zasiadł do stołu.

Uchodził za nieporównanego mistrza w robotach tego rodzaju, podobnych do hieroglifów, odczytanych na obeliskach tak samo przez sławnego uczonego Francuza. Odbudować całe zdanie z jednego wyrazu, a wyraz z jednej litery, odgadnąć związek tajemny łączący odosobnione litery i znaki, — wszystkie te sztuki, zadziwiająco trudne, — Jottrat umiał doskonale. Znał też gruntownie pewne niezbędne wiadomości chemiczne, służące do wywabiania zatartych znaków, a co więcej, obdarzony był instynktem naturalnym i tym węchem, bez którego, jak mówią antykwarjusze, niepodobna nigdy dojść do żadnego odkrycia.

Zagłębił się przeto, z zupełną ufnością w siebie, w tej mozolnej robocie. Księga zawierała przeszło 400 stronnic a format jej był in quarto. Zaopatrzony we wszystkie potrzebne narzędzia, zaczął przeglądać stronicę za stronicą. Nie opuścił żadnej stronicy, żeby się jej nie przypatrzyć przez lupę, żadnej linji drukowanej, żeby do niej niezastosować przyrządu, nazwanego technicznie: grille.

Lecz przyrząd ten na nic się nie przydał.

Dziełem tem była długa i nie straszna historja Normandji, a w tem żmudnem wyliczaniu wielkich czynów dawnych książąt, zdawało się niepodobnem odnaleść wskazówki, mającej jaki bądź stosunek z ukrytym skarbem. Papier książki był gruby, zbity, koloru żółtawego, który dziś już tylko trafia się w starych wydaniach; nie przedstawiał ani zmian żadnych, ani plamistości, ani znaków jakichbądź. Marginesy były wszyściutkie niezapisane, tak, że Jottrat wcale do nich przyrządu nie stosował.

Wten sposób doszedł do dwóch trzecich części tomu, nie natrafiwszy na nic, coby z jakiegokolwiek względu zasługiwało na uwagę.

Praca ta zabrała mu sporo godzin, tak dalece zaś był nią zajęty, że nie spostrzegł ile mu czasu pochłonęła. Już się zmierzchało, kiedy uczuł głód i znużenie.

W norze nic nie zmieniono od wyjścia pana de Noreff, ale resztki śniadania wystarczyły mimo to na pokrzepienie sił Jottrata. Zjadłszy szybko, zaczął się przechadzać machinalnie, jak człowiek roztargniony, a raczej zajęty wyłącznie jakąś myślą, która go pochłania.

Promienie słońca kładły się w pełni na owym otworze u góry, a Jottrat, przywykły zawsze bacznie na wszystko zważać, wywnioskował stąd, że nora jego wychodzi z frontu na południe. Ztąd zaczął się mimowoli zastanawiać coraz uważniej nad położeniem tego dziwnego podziemia, do którego schodzi się po pochyłości i po wschodach bez końca, a które mimo, że jest tak głębokie, otrzymuje tyle światła. Ażeby wytłómaczyć tę szczególną łaskę słońca, dla tak głębokiego podziemia, potrzebaby przypuścić wzgórze, przebite w całej swej wysokości galerjami schodzącemi na dół, i nagle odcięte od swej podstawy. Lecz i w takim razie trudno byłoby objaśnić, na jaką przestrzeń próżną wychodzi ów otwór. Oczywiście nie na ulicę, ani na jaką bądź drogę, z której przechodzący mogliby zaglądać przez otwór.

Dochodził już do przekonania, że go zawieziono znacznie dalej, aniżeli z razu sądził, i że to więzienie położone jest po-za miastem, na jakiemś pustkowiu. Nadsłuchiwał, czy nie dojdzie jego uszu jaka wrzawa, zwyczajna wielkim miastom, lecz słyszał tylko szmer jakiś dziwny a rosnący zwolna i bez ustanku. Szmer ten podobny był do ruchu nieustannego a regularnego, przerywanego tylko kiedy niekiedy głuchem stukaniem. Wówczas zaś zdawać się znowu mogło, że jakaś ciężka masa, popchnięta niezmierną siłą uderza o mury. Potem znów zaczynało się huczenie dalekie, przypominające turkot odległy w nocy pędzących powozów, wśród uśpionego Paryża.

Jottrat zrazu nie zważał wcale na to huczenie, które z początku niewyraźne, coraz zdawało się przybliżać do nory. Teraz wszakże usiłował odgadnąć przyczynę, a przytem uczuł jakiś niewytłumaczony niepokój.

(C. d. n.)

Drobne ogłoszenia

po 2 centy od wyrazu.

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.